



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBURG

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

DUSZA.

Czasem mi się wydaje, że ma dusza szklanna,
Tak w niej się każde drgnienie odbija wnet echem;
Gdy wesoło,—to zabrzmi cała srebrnym śmiechem,
I jak w dzwonach kościoła rozbrzmiewa: Hosanna!...
A dźwięk wibruje w nerwach, drży w nich każda nuta,
I zda się słyszeć mogę jak krew zaszeleści
O mózg falą uderzy i marzeniem pieści...
Lecz gdy ból ją napelni jak czarę cykutą
Jęknie głucho—i zda się, że pierś wtedy ranna
Przepelniona goryczą i żalem i łzami!...
I takimi żałoby rozdźwięczy tonami,
Iż mi się wtedy zdaje, że ma dusza szklanna!...

Czasem znów mi się zdaje, że to gołąb biały
Pochwycon kędyś w locie na nieba błękicie,
Wpadł w pierś mą niby w potrask,—i to serca bicie
Jak szmer skrzydeł w mem łonie! I ten głos nieśmiały
Co szepce wciąż o dziwnej nadziemskiej krainie
Coś o niebie... o szczęścia marzeniach świetlanych
I rwie myśli me w górę! do światów nieznanych,
Słodką nutą tak rzewnie do serca mi płynie..
Ten głos myśl moją budził! Więc choćby świat cały
Dziś, skalpelem rozwagi zdzierał złud muśliny,
W mózgu, — w sercu, — chciał widzieć tylko zlepek gliny,
Mnie w piersi o czemś innem szepce gołąb biały!..

A czasem mi się zdaje, że tarcza ze stali
Dusza ma, gdy pociskom losu się opiera.
Wierzę wtedy w moc prawdy, w duch co nie zamiera,
I świata jak płomienna pochodnia się pali.
Ach! takie wichry myśli, w mej piersi szaleją,
I takie śmiałych marzeń wśród nich błyskawice,
Że od promiennych blasków płonie ogniem lice,
I wszystko zda się w okół rozkwitać nadzieją!...
Cios za ciosem uderza, jak fala po fali,
Lecz duch mój milczy dumnie; ni żalu, ni skargi,
Nie wyszepcą ściśnięte gorzkim bólem wargi,
A dusza zda się wtedy być tarczą ze stali.
Więc czemuż jest ta dusza? może całym światem?
W drobny atom zaklętym przez bóstwa nieznane,
Które z piersi go wyrwą, by rzucić w Nirwanę?...
A może ona iskrą jest?... a może kwiatem?...

Bo czasem jak ten kwiatek co wiosną się budzi,
Pragnie ciepłych promieni, i blasków, i słońca,
I taka jakaś wtedy cicha i marząca....
Szuka pieśni, uśmiechu, i serca u ludzi....

Dusza wtedy... nadziemskim zda się poematem
Pełnym czaru, uroków i marzeń i treści....
W niej się niebo odbija,—w niej się wszechświat mieści,
Więc czemuż, czym jest dusza? Żłudą? I krą? Kwiatem?...

Jerzy Orwicz.

Piotr Gmielewski.

Nasza krytyka literacka

W WIEKU XIX-ym.

(Dalszy ciąg).

W pojmowaniu zadania krytyki był Grabowski w owej dobie subiektywistą. Klasyfikowanie i prawidła „sztuki poetycznej” zostawiał tym, co mają jeszcze czas do tracenia „na dystrykcyach szkolnych,” oraz tym, „którym mechanizm sztuki może się zdać na co.” Ponieważ mamy się rozkoszować (Grabowski mówił: „naśladować”) utworami sztuki, „radźmy się tylko uczucia i wrażenia, które odbieramy, w sądzie, jaki o nich dać mamy.” Napomykając o krytyce pseudoklasycznej, zapatrzonej w prawidła i drobiazgi, powiada: „Mniej dbali o niewczesne teraz wyroki szkoły, to co będzie mówić do serca, co potrafi strunę szlachetną i wielką duszy, bez wahania się miejmy za dobre i piękne, i nie omylimy się, bo przeznaczenie sztuk pięknych jest właśnie mówić do serca, rozwijać i ćwiczyć władze i pojęcia duszy. Jakiegokolwiek kształty oblecze sztuka, jeżeli jej przewodnikiem będzie geniusz, przyjmujemy ją jako niebieskiego gościa, który nam niesie orzeźwienie i ochłodę, część woni i światła swojej wysokiej sfery w nasze niskie, powszednie życie. Fałszywy smak wierszopisarstwa, z którego się otrząsamy i gdzie wszystko prawie było w oderwanych sentencjach i antytezach, wraził nam złe przyzwyczajenie: i teraz jeszcze, mówiąc o płodach nowych naszych poetów, wybieramy z nich pojedyncze miejsca, i te, bez względu na całość, ganimy lub chwylimy, żalimy się na jakieś nierówności lub gniewamy, że niektóre szczegóły nie są tak oddane, jak być powinny. Takowy sąd o sztukach pięknych jest zupełnie błędny i nie sprawiedliwy. Zalety lub wady szczegółów w kompozycji są bardzo względne; one zależą od tego, jak harmonizują z całością; dlatego ganić je lub chwalić oderwanie jest zarówno nie słusznie. Poezya jest kreacją. Szukajmy więc w niej tej pierwszej myśli, tego zarodku inspiracji, którego cała kompozycja jest tylko rozwinięciem; poeta tworząc swoje dzieło, ma ideał swojej kreacji w duszy; wtedy on odżywia go kolorytem i formami według swojej intencji; do tej pierwszej myśli, nie do czyichś dowolnych żądań, ma stosować wszystkie części obrazu. Co na pierwszy rzut oka, w całości lub częściach może się komu wydać nierównością i dysharmonią, bywa nieraz koniecznym do nadania utworowi kształtów, w jakich go chciał widzieć poeta. Kto myśli, iż *Dziady* Mickiewicza mógłby według innego przetworzyć planu, lub z *Maryi* Malczewskiego jedne poodtrącać, drugie przerobić miejsca, a przez to *Dziady* i *Maryę* zrobić lepszymi,—daje dowód, iż nie rozumie, co to jest poezja, piętno pierwotne kreacji, co to jest indywidualność utworów sztuki. Poznać błęd tej częściowej krytyki jest bardzo ważnem dla chodu (!) naszej literatury. Zróbmy krok w tem jeszcze: przestańmy uważać poezję jako (!) zbiór sentencji, wnieśmy się do rozumienia ogółu, do pojmowania całości kompozycji; wtedy sztuka, z swoim posagiem rozmaitości, życia i prawdy, odkryje wdzięki, dla uciechy, których się, trwając w tym guście deklamacji i tyrad, ani domyślamy teraz.”

Grabowski, nie uprzedzając się co do doskonałości tych lub owych kształtów artystycznych, obejmując myślą całość utworów, a prócz tego przeświadczony, że wszystko co istniało lub istnieje, było lub jest konieczne, pierwszy wśród walki klasyków z romantykami, nie wahał się przyznać ważne znaczenie literaturom pseudo-klasycznym XVII i XVIII wieku, choć

poezję owych czasów uważał za „zabawę rozumu i skład mniej lub więcej szczęśliwych prób erudycy i naśladownictwa.” Kierunek ten, choć nie sprzyjał rozwojowi sztuki, był, zdaniem Grabowskiego, „pomyślnym dla ogólnego postępu myśli,” był koniecznym stopniem do przejścia na stanowisko nowoczesne. „Kto wie — powiada — czy urok poezji narodowych nie byłby na przeszkodzie takiemu rozczarowaniu przyzwyczajęń i uczuć (średniowiecznych), które jednak koniecznie upaść musiały, kiedy, przeciwnie, literatury takie, jak wtedy (st. XVIII i XVIII) powstały, sprzyjały takowej robocie wieku, i przeznaczone być jedynie żywiołem krytycznego, wiele wymagającego rozumu, już samą wyłączną uprawą tej władzy ze szkodą innych, silnie działały w duchu i kierunku wtedy potrzebnym. Tak, im wyższy osiągniemy punkt dla uważania łańcucha wieków i zdarzeń, tem jaśniej, wyraźniej pojmujemy jakiś rząd niezmienny, jakąś myśl wieczną, kierującą tym światem, która zawsze wytiera właściwe sposoby dla każdego celu i używa usiłowań człowieka do wypełnienia zamiarów, których on w momencie przewidywać nie może.”

Wynikiem takiego stanowiska w zapatrywaniu się na bieg wypadków dziejowych i na związaną z niemi twórczość ludzką, musiał być przepis praktyczny, iżby krytyk nie nie narzucał poecie, lecz dzieła jego wyjaśniać się starał. Myśl tę rozwijał, jak wiemy Mickiewicz; u Grabowskiego pojawia się ona nie w artykule dopiero co roztrząsanym, ale jako motto dzieła „Literatura i krytyka,” którego tom I szy ukazał się w Wilnie r. 1837. Czytamy tu na tytułowej karcie: „Dobrzeby było przekonać się, że krytyka się pisze nie dlatego, żeby poprawiać autorów, ale żeby pomnażać masę sprawiedliwych (tj. słusznych) wyobrażeń estetycznych i literackich w biegu powszednim. Krytycy są to adwokaci, którzy wyjaśniają interes, ale nie piszą dekretu. Ten dekret pisze dopiero sąd przysięgłych to jest naród. Jeżeli sędziowie byli ukwalifikowani, jeżeli dekret ich — opinia publiczna — sprawiedliwy, zostawia się autorowi poprawić z wad wykazanych.” Nie sądzę, ażeby zestawienie krytyków z adwokatami oddawało dokładnie myśl Grabowskiego, boć niewątpliwie nie chciał stawiać *stronności* jako zasady, lubo w praktyce mógł i był rzeczywiście nieraz stronnikiem, a powtóre nie zgadza się sama istota mowy adwokackiej, opierającej się na zastosowaniu pewnych praw i przepisów do danego wypadku, z głównem pojęciem Grabowskiego o małoważności wszelkich prawideł w rzeczach sztuki. Pomijając nietrafne użycie wyrazu, myśl Grabowskiego należy upatrywać jedynie w zdaniu, że krytyk nie pisze wyroku, co w zupełności odpowiada zdaniu Mickiewicza o tym samym przedmiocie. Czy Grabowski był wierny tak określone mu zadaniu krytyka? W części tylko — i nie dziwnego. Choćby kto nie wiem jak się starał o przedmiotowość sądu, nie może uniknąć choćby w samem przedstawieniu rzeczy wyrażenia swej opinii, a tem bardziej gdy ktoś z zasady, jak Grabowski, powierza się uczuciom i wrażeniom. Starał się on zawsze wyjaśnić rozbierany przez siebie utwór, ale nie mógł nie powiedzieć, że coś uważane za piękne, wzniosłe, genialne, a coś innego za lichę i partackie. Nie unikał też klasyfikacji, od których się w roku 1828 tak odżegnywał, i owszem zarówno w szczegółach, jak i w ogólnych poglądach zaprowadzić je musiał. W rozprawie „O poezji XIX wieku,” pisanej r. 1830 równocześnie z dziełem Mochnackiego, choć od niego niezależnie, a ogłoszonej częściowo dopiero w 1834 (w „Tygodniku petersburskim”) i 1837 w I-ym tomie „Literatury i Krytyki” wyróżnił on poezję od literatury wogóle i od literatury pięknej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

BEZ DUSZY

POWIEŚĆ

przez

Cecylję Walewską.

(Dalszy ciąg).

III.

Huczące, jak rój bąków, mrowisko ludzkie zalało górną część wyspy, pokrytej kobiercem szmaragdowej łąki. Urządzana od tygodnia kwiatowo-kostiumowa zabawa rozpoczęła się właśnie. Powiały chorągiewki ze szczytów ustawionych naprędce fantastycznych kiosków w kształcie pagód chińskich, domków maurytańskich i sztucznym szronem pokrytych willi norweskich. Poruszyły się grupy żywych kwiatów w otworzonych na korzyść biednych pro wizorycznych sklepach z pstrym różnorodnym towarem. Tu wielki żółty tulipan, tonąc w zwojach tiulu i gazy, zachęcał do kupna bukietów, w mchu puszystym na srebrnej tacy ułożonych. Tam maki pąsowe, osypane drobnymi brylancikami, niby kroplami rosy, kołysały się nad koszem szczęścia, z którego wyciągano co chwila łakocie, książki, kwiaty, fotografie. Różę, fijołki, powój, skabjoza, bzy i chryzantemy, wychylając się z za kiosków, wabiły przechodniów zachęcającem słowem i spojrzeniem.

O godzinie 6 ej nad wieczorem dano znak trzykrotną fanfara trąb i puzonów, iż ma rozpocząć się zapowiedziane oddawna, niebawem na wyspie corso kwiatowe.

Kilka fantazyjnych powozów i powozików, tonących w powodzi kwiatów, potoczyło się z wolna. Pierwszy ruszył miniaturowy brek habrowy w kształcie galery, której wiosła trzymało w rękach kilka młodych panienek w gazowych sukniach koloru zboża z girlandami bławatków we włosach. Ciągnęło go czterech modrookich pastuszków w greckich strojach, trzykrotnym ogłosem jarki zwiastując ukazanie się jego. Za nim z wolna toczyła się na niskich kołach biała wenecka gondola z olbrzymim chryzantemem w rodzaju baldachimu pośrodku, wioząc leżącą na atlasowych poduszkach, pękami białych złocieni obrzuconą piękną hrabinę hiszpankę, dla której przed dwoma laty rzucił się ze skał fryzyjskiej wyspy młody niemiecki dekadent—poeta. Mały, dwuosobowy powozik w kształcie kosza morskiego, różami i głógiem przybranego, toczył się z wolna, ciągniony przez dwa, czaprakami z kwiatów okryte osiołki, które stawały co chwila, patrząc ze zdumieniem na poprzedzających ich korowód. Jeszcze dalej poruszało się coś w rodzaju snopów dojrzałego zboża, baldachimami pasowych maków przysłoniętych. Misterne altany paproci, niezapominajek, jaskrów, stokrotek snuły się leniwie jedna za drugą. Dwóch czerwono ubranych murzynków obnosiło bambusową japońską lektykę. Z głębi jej, z za pstrych lampionów i z pod złocistej makaty baldachimu, wachlując się, patrzyła omdlewającym wzrokiem na barwny tłum cicha, jakby w półsennem odrętwieniu pogrążona mikadessa. Wozy cłownów, pajaców i arlekinów, małe, puchem waty, niby szronem pokryte saneczki, ciągnące krzak ściętej róży, dopełniały pochodu.

Wtem dano znak. Z wielkiego płóciennego namiotu, od którego rozpoczynał się korowód kwiatowy, wybiegł Merkury; za nim posypał się rój faunów, satyrów, poprzedzających ostatni wóz alegoryczny.

Tłum, ustawiony w pstry szpaler po obu stronach łąki, przeznaczonej na arenę zabawy, poruszył się, jak morze kłosów, po których przebiegł wiatr lekki.

— Primavera! — szepnął ktoś z boku i wnet słowo to, rzucone nieznacznie, rozbiegło się wśród gwarnego mrowiska ludzkiego, wywołując ruch niezwykły.

— Primavera! — powtórzyło tysiące ust półgłosem. Ciekawe spojrzenia pobiegły w stronę białego punktu, który zakolysał się w przestrzeni.

Na białej, kwiatami zarzuconej platformie, stojąc, w tył nieco przechylona, kwiecistą gazą osłonięta, z wienkami róż i stokrotek nad czołem, ukazała się wysoka postać kobiety, przytrzymującej ręką fałdy sukni, z której spadały pęki jaśminu, narcyzów, maku i rumianków. Pukle popielatych włosów dotykały ramion jej i skroni. Jak posąg nieruchoma, patrzyła przed siebie martwemi oczyma.

Okrzyk podziwu rozległ się dokoła.

— Jaka śliczna! — zawołał ktoś z tłumu. Powtórzono ten okrzyk i wnet mrowisko ludzkie zawirowało. Zaczęto cisnąć się naprzód, do pierwszego szeregu, by zobaczyć „Wiosnę“.

Przeciągły oklask witał ją, gdy wolno, majestatycznie mijała szpalery głów podniesionych i rąk wyciągniętych.

Trzykrotnie okrążyła arenę zabawę, gdy wtem dano znak na rozpoczęcie walki kwiatowej.

Fantazyjne wózki stanęły, by poruszyć się za chwilę w zmienionym porządku. Jedne z nich skrzyły na prawo, inne na lewo; biała platforma „Wiosny“ tylko stanęła pośrodku, nie należąc do ogólnego korowodu. Otoczyło ją grono Merkurów, Apolinów, greckich pastuszków, utworzywszy na tle purpury zachodzącego słońca obraz, jakby w płomieniach ognia bengalskich skąpany.

Wszystkie oczy zwróciły się ku niemu i dopiero dwukrotna fanfara, hasło rozpoczęcia walki kwiatowej, skierowała je na pole dorywczych zapasów.

Habrów rydwan pierwszy rzucił garść bławatków na niski liliowy powozik z żywym leśnym dzwonkiem, uśmiechającym się do wszystkich z pod liliowego parasola, który trzymał nad nim mały murzynek.

Tłum wydał okrzyk radości i zasypał powóz taką masą kwiatów i drobnych różnokolorowych papierków, że korwód musiał przystanąć na chwilę, by ochłonąć z gradu nagłych pocisków.

Z głębi największego namiotu rozległy się dźwięki orkiestry. Zagrano marsza, w takt którego wozy, altany, lektyki zaczęły poruszać się znowu miarowo, rytmicznie.

Walka kwiatowa wrzała w całej pełni. Deszcz drobnych bukiecików, wiązanek, pawich piórek, węzowych i ciętych papierków mroził powietrze.

W gwarze tysiąca głosów przycichł szum morza.

— Nam kwiatów! — wołały dzieci fryzyskie, wyciągając ręce do żywych habrów, stokrotek narcyzów.

Rybacy, paląc fajki, ze spokojem istot, których nie nie zdumiewa, przywykli bowiem do najbajeczniejszych dziwów przyrody, patrzyli na cudowną maskaradę pań i panów. Kobiety, żony, siostry i matki ich, zbierały z ziemi, rzucone w walce, gałązki, róż, pęki rezedy.

W purpurze zachodzącego słońca, na białym piedestale, biała, jak posąg, „Wiosna“ półsen- nym wzrokiem patrzyła na wszystko.

Krwawa luna drobnymi płomykami ześlizgiwała się po alabastrowym czole jej i wzorzystej gazie sukni, którą wiatr rozwiewał na wszystkie strony. Zdawało się, że całuje ją niebo, urokiem żywego posągu zdumione. Wielka tarcza słoneczna gasła, zabierając ze sobą obraz czarodziejskiego zjawiska. Budziły się natomiast zwolna gwiazdy i mgławice, nabrzmiewały srebrnym blaskiem sierp księżyca, wpatrzony w marmurową twarz kobiety, zeszytniałej jakby nagle w półsen- nym ruchu wygiętych w tył cokolwiek ramion i pochylonej głowy z rozwartem szeroko oczyma.

Słońce zaszło. Białe anioły letniej nocy, biegnące po mgławicach od gwiazdy do gwiazdy, rozpalały je, jak złote kaganki. Na niebo od za-

chodu i wschodu padły puchy obłoków, zlewających się białą linią z obszarem wód na widno- kregu, tak, iż trudno było rozróżnić kres firmamentu od kresów morza.

Na trawnikach tu i owdzie zaczęły pełzać różnokolorowe błyszczące ślimaki, węże, jaszczurki i raki morskie. Z wnętrza namiotów, z frontonów fantastycznych maurytańskich domków, norweskich willi, prowizorycznych chat fryzyskich uderzył blask rozpalonych lampionów. Świetlne zygzaki zadrgały w przestrzeni. Żywe fiołki, róże, stokrotki, zebrane u stóp „Wiosny“, zabłysły tysiącem elektrycz- nych ogników, podobnych do chmury świętojań- skich robaczek, które spadły jakby nagle z ci- chych mgławic na gwar- ną wyspę.

Zaroilo się, zawrzało, jak w ulu. Tłum, zbi- ty w jedną wielką masę, patrzył ciekawie, wy- czekując wciąż nowych cudów barwnej „Nocy Weneckiej“. Nawet rybacy, wypuściwszy z ust fajki, śledzili pilnie ruchy czarnych cieni, snują- cych się od słupa do słupa, by przygotowywać arcydzieła pirotechniki, o jakich nie śniło się dotąd prostakom.

Wtem oczy wszystkich oślepił blask nagły. Na tle cichej nocy, nad czołem „Wiosny“ zaja- śniało wielkie słońce elektryczne, rzucając potoki światła na barwne mrowisko ludzkie, na zrę- by skał najbliższych, na morze, które, szeleszcząc, wydawało jakby lekkie westchnienie za- chwytu, na fantastyczne namioty i kioski, wresz- cie na maskaradowy rój kobiet i mężczyzn, gru- pami u stóp Primavera zebranych, tworzących jeden wielki żywy obraz, w którym spojrzeniu gwiazdzistego nieba skąpany.

Na odgłos trąbki rozległ się syk i szmer prze- ciągły w powietrzu, a potem huk jakby setki szybko po sobie biegnących głuchych strzałów, które spadły na ziemię sнопami złotych iskie- r.

Były to pierwsze rakiety, tryumfalne jakby wezwanie do złożenia hołdu słońcu „Wiosny“, wnet za nimi posypał się szereg dalszych.

Każdej z nich towarzyszył okrzyk tysiąca piersi, budzący ze snu zadrzemane na skałach dolomitu opary. Uroczystym światem tchnęła noc cicha. Ze słońcem ziemi łączył blask sre- brzysty wyraźnie już zarysowany sierp księ- życa.

Na dany znak przycichł gwar tłumu, a wów- czas z pawilonu muzyki rozległ się śpiew chó- ralny.

Przy dźwiękach orkiestry odtwarzano kanta- tę na cześć wiosny, słońca i piękna.

Z grona żywych kwiatów wystąpiły dwie li- lie białe, podając Primavera wieniec liliowy.

Nad słońcem elektrycznym zajaśniał transpa- rent z napisem: „Hołd wiosnie“, złożonym z drobnych jaskrawych płomyków.

W tej chwili ze wszystkich stron puszczono rakiety, młynki, słupy i fontanny złotych ogní. Miliardy płomieni zalały wyspę. Zdawało się, iż bije od niej luna na niebo i morze. Bładem, anemicznym światłem drgały przy blaskach zie- mi gwiazdy firmamentu.

Chór i orkiestra przycichły, a wówczas jeden głośny krzyk zachwytu rozdarł powietrze. Wśród przeciągłych oklasków poruszył się bia- ły wóz Primavera, rozpoczawszy korwó- d, któ- ry, okrążając wyspę, skąpany w potoku różno- barwnych płomieni, wracał do wielkich płócien- nych namiotów, z kąd wyruszył na wstępie za- bawy.

W programie dla pozostałych widzów były jeszcze najświeższe cuda pirotechniki współcze- snej: wojujące ze sobą okręty, wiosłujące łodzie, szybujące w powietrzu bitykle, wreszcie portre- ty różnych znakomitości, z jaskrawych, różno- barwnych płomyków złożone.

Zabawa ścisłego grona z rojem kostumo- wych pań i panów na czele, kończyła się balem w wielkiej sali kurhauzu, przystrojonej kwia- tami z malowaną kopią Boticellowskiego „Święta Wiosny“ pośrodku głównej ściany.

— Czyż nie, najgorętsza nawet prośba wielbi- ciela nie zdola skłonić pani do przetańczenia jednego choćby walca... po kolacyi?..

— Boticellowska Primavera i Merkury, tań- czący walca: nie, to zbyt komiczne. Lepiej.. rozmawiajmy!.

Kłęcząc na niskim, wyściełanym stoleczku i wachlując Nunię, młody francuz patrzył w czar- ne jej oczy z zachwytem.

Z sąsiedniej sali balowej dochodziły dźwięki muzyki, szelest par tańczących, gwar szeptów, szmer wachlarzy i odgłos energicznej komendy.

Pschütt, otrzymawszy na kilka dni przed za- rawką pieniądze od babki, rzucił się w wir towa- rzyskiego życia i, jako znany wodzirej, jedno- myślnie uproszony został o przyjęcie dowództwa nad tańcami. Zgrzany, ochrypnięty, ustawiał właśnie pary do pierwszej figury kotyljona, któ- rego pobudkę po raz trzeci przegrywała orkie- stra, gdy, mijając bułwar, zatrzymał się na progu jego nagle i, złożywszy ręce błagalnie, spytał:

— Czy nawet w ostatniej figurze nie możemy liczyć na panią? Wola jej niewzruszona?

— Nie wiem, zobaczę — odparła Nuna. Młody człowiek skierował na nią pełne wdzięcz- ności spojrzenie za tę iskierkę nadziei, jaką w nim obudziła.

— Ten chłopak szaleje za panią — rzekł, wa- chlując piękną polkę francuz.

— Jeżeli dowodem tego miały być serenady, grywane na mandolinie przy pustym żołądku pod moimi oknami, to zapewne... Zobaczymy, czy marki i fenigi babci nie ostudzą tej idealnej niłości?.. Trzy dni temu przyszła poczta z pie- niędzmi, a ja już od wczoraj nie słyszę sere- nady.

— Artysta uczy się nowej zapewne, a może czeka jakiegoś znaku, któryby mu dał do zrozumi- enia, że pani lubi serenady... Wyobrażam so- bie, iż tego rodzaju objawy uwielbienia nudzą już panią. Kto przywykł do hołdów od lat naj- młodszych, temu zobojętniały one chyba odda- wna, czy nie tak?

— Może..

— Pani jest najpiękniejszą kobietą, jaką kie- dykolwiek spotkałem na świecie — rzekł półgło- sem, pochylając się do zaróżowionego ucha Nu- ny, zasłoniętego zlekka puklami rozrzuconych na sposób Boticellowski włosów.

Ona słuchała go z przymrużeniem do połowy oczami i wyrazem upojenia w twarzy.

— Gdyby można było odsłonić tę alabastrową konchę i powiedzieć jej wiele, wiele rzeczy, któ- reby ją zdziwiły i zastanowiły! — Gdyby można było...

Nie skończył, pochyliwszy się tylko jeszcze bardziej, zrobił giest ręką, jak gdyby chciał od- chylić z nad ucha popielate włosy, młoda kobie- ta jednak, wyprostowawszy się izmarszczywszy brwi gniewnie, zawołała:

— Proszę wstać!.. Szał zabawy nie upowa- żnia do zbytnej śmiałości!.. Chłód północy po- winien ostudzić ryzykowną, południową natar- czywość!..

Burzyły się na odważnego francuza zaciśnięte nerwowo usta i zmarszczone czoło, wzrok jed- nak, magnetyczny, pełen senniejszej pieszczoty wzrok mówił:

— Zostań; nie gniewam się na ciebie; o po- chlebstwa nie gniewam się nigdy: upajają mię one, jak mocne wino; zostań i mów dalej, tylko.. bądź cokolwiek ostrożniejszy!..

Zamilkli oboje. Ona, wzięwszy wachlarz z rąk jego, wachlowała się sama i czekała na akt skruchy ze strony natrętnego śmiałka.

Francuz pochylił się do stóp jej, i, dotknąw- szy ustami fałd gazowej sukni, zawołał:

— Całuję rąbek twej szaty, panie! Korzę się przed tobą; wybacz! Zawiniłem!..

W tej chwili, odchylając ciężkie, wzorzyste portjery, wsunął się cicho w głąb buduaru wyso- ki, młody mężczyzna o mistycznej twarzy pro- roka lub natchnionego poety. Jasne włosy spa- dały mu aż na ramiona; z błękitnych oczu wiał smutek i nuda człowieka, którego nie już w tem życiu zabawić, ani rozerwać nie może. Stał w rogu pokoju ze skrzyżowanymi na piersiach rękami i, oparty o słup marmurowy z wielką

palma, nad którą kołysało się kilka, umyślnie w ruch wprawionych elektrycznych światełek, patrzył na rozmawiającą zdaleka, za klombami egzotycznych kwiatów parę.

Nuna drgnęła lekko.

— Kto to jest? — spytała, wskazując nań wachlarzem.

Widziała raz już kiedyś tę twarz bladą, widziała te błękitne, lekko zażawione oczy, z których wiało zamyślenie ascety, ale gdzie, kiedy? Na okęcie spotkała go po raz pierwszy, przedtem znała go już jednak: z kąd? — Nie wiedziała; gubiła się w domysłach i w przypomnieniach, nie mogąc ich uchwycić?

— Kto to? — powtórzyła wreszcie raz jeszcze sennym, pół świadomym głosem.

— Nasz towarzysz podróży: nie pamięta pani? Zwracał ogólną uwagę na pokładzie. Trudno zapomnieć taką twarz; to jakby jakiś apostoł albo bard średniowieczny. Proszono go o wystąpienie na dzisiejszej zabawie w kostiumie Wagnerowskiego Meistersingera, ale nie chciał. Dziwi mnie w ogóle, że przyszedł na bal. Unika ludzi. Odkąd jesteśmy tutaj, widuję go codzień po południu w najodludniejszej restauracji: siedzi sam; przed nim trzy kufle czystej wody z lodem i pudełko papierosów. Pijąc boski nektar, patrzy na zachód słońca. Im niebo piękniejsze, tem wolniej opróżniają się trzy stereotypowe kufle. Podziwiam wytrwałość jego karku. Trzymać głowę w górę przez parę godzin z rzędu, to sztuka nielada. Różne widać bywają przyjemności i upodobania: on rozrywa się na swój sposób. Faktem jest, że, zostawiając na stole puste pudełko papierosów i kilka marek za wypitą wodę, odchodzi sam, jak przyszedł.

— Z kąd pan go zna?

— Spuszczaliśmy się windą parę razy we dwóch tylko: zaczęliśmy go pierwszy; półgębkiem odpowiadał mi na wszystkie pytania. Dziwak: częściej majątku stracił podobno na dobroczynne cele; resztę topi w kuflach zimnej wody. To nie przeszkadza, że jest znanym i poszukiwanym malarzem—symbolistą. Piszą o nim we wszystkich gazetach; wyszła niedawno nawet książka, poświęcona charakterystyce jego twórczości. Bawi tutaj pod przybranym nazwiskiem: inaczej—nie opędziłby się natręctwu amerykańskich i angielskich, które rujnują się na jego obrazy. Czy długo uda mu się zachować incognito?—nie wiem i wątpię. Ja sam odkryłem je przypadkiem, przypomniałszy sobie twarz jego z jakiejś dawnej ilustracji. Teraz—od lat kilku—nie pozwala podobno publikować swego oblicza..

— A on czy wie, że pan go poznał?

— Ależ gdzie tam: nie mówię o tem ani jemu, ani nikomu.

Po co stwarzać sobie groźnego rywala? Żadna z pań nie spojrzałaby na mnie z pewnością, mając przed sobą takiego potentata.

— Dlaczegoż przedemną jednak zdradził pan tajemnicę?

— Dlatego, że chcę przekonać się, o ile pani podlega ogólnej manii wielbienia patentowanych wielkości: potrzebne to dla moich studyów psychologicznych...

— Pan je prowadzi?

— Tak, na kartkach podróznego notesa.

— Więc ten pan jest naprawdę wielkim, znany człowiekiem?

— Najprawdziwiej w świecie. Widziałem w tym roku dużo jego obrazów na międzynarodowej wystawie w Wenecji: bardzo zajmujące, ale on sam nudny, jak lukrecya; mówi głosem truposza. Ale bo też życie jego na włosku; doktor, który go leczy, wspominał coś o suchotach z wycieńczenia nadmiarem pracy. Chce pani? Przedstawię go natychmiast; zdaje się, że uległ ogólnej epidemii uwielbienia dla naszej „Królowej“ patrzy w tę stronę, jak zaczarowany.

— Może zajęło go dwanaście aniołków Fra Angelica na moim wachlarzu?

— Pragniemy pochlebstw: czy pani nie widzi, iż nie spuszcza oka z niej samej?

Widziała i czuła to aż nadto dobrze; od początku zabawy spostrzegła, że, jak cień, towarzy-

szy jej wszędzie. Przy kolacji, usiadłszy naprzeciwko niej, odsunął wielki etruski wazon z pękiem róż i gardenii, który stał przed nią i przeszywał ją nawskroś zmęczonem spojrzeniem bladych swych źrenic.

Milcząca ta kontemplacja wystarczała mu snadź w zupełności, nie szukał bowiem zbliżenia się z nią.

— Nazwisko jego? — spytała Nuna obojętnie na pozór, wachlując się sprowadzonym świeżo z Florencji wachlarzem.

— Przybrane — Müller; Norden—prawdziwe. Właściwie, przysługuje mu tytuł barona. Baron von Norden... to brzmi nieźle... Demokrata, nie używa jednak tytułu z zasady. Dziwaczny we wszystkim. No, jakżeż, czy mam go przyprowadzić? — zapytał francuz.

Nuna nie słyszała ostatnich jego słów. Norden—powtórzyła w zamyśleniu. Norden. Wszak ona pragnęła poznać go oddawna... Obrazy jego dziwne wywoływały w niej wrażenie: miała chęć modlić się do nich, ona, która nie rozumiała modlitwy i nie odczuwała sztuki; budziły w niej jakąś wielką tęsknotę, a jednocześnie spokój i pokorę dziecka.

Więc ona ma przed sobą Nordena, wielkiego malarza, którego fotografii szukała we wszystkich sklepach, o którym marzyła, nie znając go.

Ależ to niepodobna!

— No, jakżeż, przedstawić go pani jako Jana Müllera oczywiście? — zapytał francuz po raz trzeci.

Ruszyła głową na znak przeczenia.

W tej chwili gromadka mężczyzn z ochrypniętym już zupełnie Pschüttem na czele wpadła do buduaru.

Biały świt przedzierał się przez zasunięte roletami okna. Światła gasły jedne po drugich. Na twarzach tańczących znać było zmęczenie.

— Nie wypuścimy pani, dopóki nie zyskamy jednej łaski—rzekł Pschütt, klękając przed Botticellową Primavera. Oto stajemy dokoła pani i prosimy ją, by raczyła rzucić jednemu z nas, wybranemu, stokrotkę z naszyjnika swego. Kto ją uzyska, będzie miał zaszczyt wychylenia duszkiem nietkniętego dotąd pucharu wina, które czeka, by wyrazić niem cześć Królowej balu, najpiękniejszej z kobiet na świecie, boskiej Primavera.

Podniósłszy się, wyciągnął ręce do reszty towarzyszy, kostiumowych pajaców, arlekinów, bardów i trubadurów, którzy wpadli z nim razem i, tworząc wielkie koło, otoczyli Nunę.

Ona, wachlując się, czas jakiś patrzyła na wszystkich obojętnie, poczem opuściwszy wachlarz, wyrwała z naszyjnika na pół już związaną stokrotkę, dotknęła jej zlekka ustami i przetrzymała chwilę w powietrzu.

Kotylionowe grono mężczyzn zwracało się dokoła niej coraz ściślej: każdy chciał być wybranym; każdy magnetyzował ją wzrokiem, by wyróżnienie padło na niego.

Ona, nieruchoma, jak posąg, siedziała na niskim żółtym fotelu w kwiaty, udając, że nie widzi nikogo i że wyborem jej kierować będzie jedynie ślepe przeznaczenie. Oczy miała spuszczone; ciemne rzęsy rzucały długi cień na twarz marmurową. Wtem stokrotka w ręku jej drgnęła; powieki podniosły się mimowoli, by szybko opaść napowrót; kwiat znalazł się u stóp Nordena, który, nie należąc do wirującego grona, stał, jak przedtem pod wielką palmą ze skrzyżowanymi na piersiach rękami.

Koło rozwarło się nagle. Mężczyźni bez komendy, jakby jedną myślą natchnieni, utworzyli szpaler, przez który Norden miał przejść do fotelu Nuny i, uklękłszy u stóp jej, wychylić czarę ujętą przez skrzywionego, mocno niezadowolonego Pschüta.

Jakież było zdziwienie, gdy młody asceta, nie ruszając się z miejsca, schował podniesioną z ziemi stokrotkę i z niedbalym ukłonem człowieka, którego nie na świecie z apatycznej równowagi wyprowadzić nie jest w stanie, rzucił przez zęby:

— Dziękuję za kwiat: będzie on dla mnie mi-

łą pamiątką; w dopełnieniu ceremoniału jednak może kto zechce mię wyręczyć. Wina nie piję, a toast wodą, wątpię, czy zyskałby uznanie?

Koło zwarło się napowrót; mężczyźni wzrokiem, pełnym oburzenia, gromili śmiałka, który odważył się zrobić podobną impertynencję młodej a pięknej kobiecie.

— Pij pan, choćbyś miał się zadławić: grzeczność względem dam obowiązuje w salonie—szepnął mu francuz, mijając go, wprost do ucha.

Norden spojrzał nań lekceważąco i, oparty o słup z palmą, napowrót wlepił oczy w twarz siedzącej wprost niego młodej kobiety.

Wargi Nuny zadrgały gniewem; przybrawszy wszakże natychmiast wyraz spokoju, wyrwała z naszyjnika drugą stokrotkę i, rzucając ją prosto w twarz stojącego przed nią francuza, odezwała się chłodno:

— Naprawiam niedołęztwo ślepej fortuny; dobrowolnie i świadomie obieram tym razem pana na rycerza swego aż do końca dzisiejszej zabawy;—proszę, oto puchar!

Wzięła z rąk Pschüta czarę, pełną wina i, dotknawszy brzegów jej ustami, podała ją Sarcey'owi, który, klęcząc, wychylił wonny nektar duszkiem.

— My nie chcemy być gorsi: prosimy po kwiatku na pamiątkę!—wołała reszta mężczyzn, zawodząc przerwane na chwilę koło.

Marmurowa bogini zdjęła naszyjnik z białych stokrotek i zaczęła sypać kwiaty, które chwytano w powietrzu. Puchar krążył z rąk do rąk. Pito na cześć Primavera, klękając przed nią kolejno.

Norden patrzył na wszystko obojętnym wzrokiem człowieka, który niegdyś szalał może tak samo, którego w tej chwili wszakże nie już nie bawi i nie zajmuje.

— Jak można klęczyć przed kobietą, kiedy zmysłowe jej usta doprowadzają do najcięższych występków? Jak można odurzać się winem, kiedy woda kryniczna daje ten spokój, jakiego nie znajdziemy nigdy na dnie musującej czarę?—zdawały się mówić melancholijne jego oczy i zaciśnięte wyrazem lekkiej pogardy usta.

Puchar przeszedł już kolejno z jednych rąk do drugich, gdy wtem z sali balowej wpadł wodzirej, zastępujący ochrypniętego Pschüta, wzywając wszystkich panów do ostatniej figury kotyliona, w czasie której czekały tańczących niezwykle niespodzianki.

Przeniesiono fotel Nuny na próg salonu. Wachlując się, patrzyła na szalejące pary.

Norden znowu stanął wprost niej i znowu nie spuszczał z niej wzroku, a ona pytała sama siebie:

— Z kąd ja znam tego dziwnego człowieka?—Gdzie widziałam go po raz pierwszy?

I ogarniało ją lekkie, senne, a pełne rozkoszy odurzenie, jak na wiosnę, gdy nad pachnącą ziemią unosi się pierwszy śpiew skowronka.

Co to było? Nie doznawała podobnych wrażeń nigdy.

Ktoś, budzący się z długiego letargu, z odretwienia myśli i woli musiał czuć to, co ona czuła w tej chwili: lekki zawrót głowy, słabą, zaledwie pochwytą wibrację całego jestestwa, a przytem świadomość wielkiego upojenia.

Byłaby tak, wachlując się w tym żółtym fotelu, który omijały tańczące pary, przesiedziała do nieskończoności. Nic nie widziała, prócz pary źrenic, w nią utkwionych; nic nie słyszała, prócz powstających w niej cichych szepców, podobnych do brzęczenia komarów w ciepły wieczór lipcowy.

Wirujące dokoła niej marynetki ludzkie, gasnące światła kinkietów i żyrandoli, wszystko to wydało się jej cieniem życia zaledwie; żyło, istniało naprawdę to, co budziło się w niej: lekkie odurzenie, słaba wibracja, owo „coś“ niepojętego, dziwnego, co, jak biały świt, wdzierało się w głąb jej oczów, mózgu i pulsującego wolno serca.

Ojciec, stanąwszy przed nią i mówiąc: „czas

wracać do domu! Przerwał jakąś rozpoczynającą się pracę jej jestestwa.

Jak we śnie, podała mu rękę. Gdy wyszła za próg sali, dziwny stan upojenia minął: Uczuła tylko wielkie fizyczne zmęczenie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Niby to złe czasy dla poezji, drogę jej usłano cierniami, nastawiono różne ostrza w które rozdrzeć się miały jej marzenia, przygotowano sporo zimnej wody aby ochłodzić jej płomienną głowę, i poustawiano przeszkody kunsztowne niedoprzebycia, — a jednak, ona sobie idzie jakos—dalej, tańczy swobodnie wśród mieczów, podnosi słoneczne czoło i z uśmiechem staje bez wysiłku po drugiej stronie sztucznej zapyry, gdzie zaczyna się nowa przyszłość, inny świat, świeże uniesienia.

Nie ma na nią widać rady, jest i będzie, póki stać człowieka na gorętsze uczucia, głębsze myśli, dumniejsze pragnienia. Ona to wszystko bierze między swoje skrzydła i niesie dalej, coraz dalej w życie ludzkie, w życie społeczne, w wielki prąd rzeczy koniecznych, którym nie można powiedzieć: Amen, bo one wstają i żyją i są częścią na wieki ludzkiego ducha. Każdy nowy tom poezji rzucony między czytelników jest dowodem, że są tacy którzy poezję tworzą i tacy którzy ją odczuwają i do pełni wewnętrznego życia swej istoty łączą jej jako koniecznego elementu. Przyroda dała człowiekowi chleb i wodę, na które skazany mógłby ostatecznie i wyżyć na ziemi, ale ona daje mu jeszcze i miód, słodycz, woń i moc przedziwną, które sprawiają że czarny chleb codzienny nie brzydnie w końcu, a woda nie zeczeje w ustach śmiertelnika. Dla duszy słodyczą i wonią i mocą bijącą z lepszego świata jest—poezja. Może dlatego, znany już dobrze poeta, Stanisław Rossowski nowy tom swych utworów, który mamy przed sobą, nazwał ogólnym imieniem: „Psyche,” z duszy swej wypradł nić nową idącą do duszy czytelnika. Nić ta w zupełnej jest harmonii z poetką, przedzą jaką już dotychczas wysnuł Rossowski w kilku tomach prac swoich wierszem i prozą pisanych. Talent jego nie należy do dynamicznych prądów wywracających porządek rzeczy na ziemskim padole, nie należy do wybuchowych płomieni niszczących burzliwie ludzkie, zepsute sprawy i rodzących za swego popiołu feniksa nowej ery, ani też nie należy do sarkastycznych potężnych sędziów śledczych ścigających ludzkość w jej tajnikach ducha, aby na jaw wyrwać „piorunem odwagi” zło, fałsz i zbrodnię i sądzić je błyskawicznym wyrokiem na wielkim forum świata. Delikatna, wrażliwa, subtelna muza Rossowskiego, stula skrzydła Psyche i ucieka od scen przewrotowych i od gwałtownych starć piękna z brzydotą, przestępstwa z zemstą; ona woli „błogosławionych cichych,” tych którzy cierpią ale nie zgrzytają, którzy płaczą gorzko ale nie wyją przeraźliwie za starożytną Kassandrą, którzy umieją odczuć wschód wszystkich uczuć serdecznych, wiosnę serca, zaranie myśli, którzy pracują z poddaniem na ciężkich zagonach w południe ludzkiego obowiązku, a wieczorem, w jesieni, nie mają gdzie głowy skłonić, ani przytulić serca; więc zbiera im się w oczach wielka łza rezygnacji istot niewinnych, a wydziedziczonych, i łza ta błyszczy w poezjach Rossowskiego smętnym księżycowym blaskiem, błyszczy, ale nie spada nikomu wyrzutem na głowę, — ani rdzą na czyj dobrobyt, ani przekleństwem na losy, błyszczy, nie ciężąc nikomu, i świeci... To współczucie dla ukrytych cierpień

ludzkich, ta wrażliwość na tajemnicze poruszenia bólów ducha, ta szybkość chwytania ulotnych półcieni wesela, półtonów szczęścia, półuśmiechów losu, jakie zjawiają się na szarej powierzchni życia zwyczajnych, nieznanych, cichych ludzi, jest wybitną cechą pióra Rossowskiego i przyznać mu trzeba, że świat, ten który sobie upodobał zna tak dobrze, że gdzieby kto inny nie wynalazł sobie bohatera lub sytuacji, to on w najbardziej zapadłym zakątku życia czy duszy znajdzie swoje typy i nieznane ludziom z szerokich szlaków uczucia i wzruszenia. I czy to będzie stary dziwak samotny, czy młoda dziewczyna onieśmielona porywem własnego serdecznego uniesienia, czy mały dzieciak oddany z królewskim zapomnieniem swej zabawie na łonie rodziców, czy stare małżeństwo żyjące spokojnie w zorzy polarnej swych wspomnień, czy młodziutka mężatka marząca o pięknym „fikusie” któryby skromne mieszkanko przyozdobił, czy małe dziecko z uśmiechem odchodzące do nieba w objęciach anioła, czy mrówcza praca ludzka nienagradzana w końcu spokojem, czy technienie poezji spadające na co dzień turkoczący warsztat robotnika umysłowego, który mógłby być twórcą gdyby miał czas, — zawsze spotykamy wdzięcznie narysowaną sylwetkę człowieka, lub tylko duszy samej. czasem tylko sam profil, sam szkic, a jednak ujmuje nas — rzeczywiście swego bytu na który nie zwróciliśmy uwagi. Jeden krzyk tylko silniej brzmi parę razy w pracach autora, krzyk matki za dzieckiem, jęk rodziców nad pustką w domu gdy ptasze z gniazda uleciało; ale i tu tajemna zgrzytu anironii, śmierć u Rossowskiego która po dziecku przychodzi ma postać anioła z twarzą „dziwnie podobną do Taty i do Mamy,” mała dusza leci bez obawy, a rodzice nie szarpią tego jej złudzenia swoją rozpaczą. Autor wprawdzie zaznacza, że wedle kodeksu tej ziemi i sprawiedliwości świata: „Nie wolno kości łamać, — serca wolno!” daje wprawdzie w nowym tomie poezji cały cykl utworów zatytułowanych: „Grzech,” nierzadko lekkim szyderstwem obrzuca ludzkie błędy i zręcznie, melancholizmie trochę, szydzi z fatalizmów losu i złudzeń łatwowiernych, ale zawsze trzyma się swojej smętnej równowagi, która wie, że:

Ponad daremnym rozmachem oreża —
Z smutkiem się ślania mądrość życia szara;
Wie ona bowiem, że tutaj zwycięża
Nie szal, lecz — miara.

W nowym tomie znajdujemy kilka cykli poezji: „Piosnki,” „Melancholie,” „Ironie,” „Nowelety,” „Chwile,” „Grzech,” „Duch włóczęga,” „Znużenie,” „Psyche.” Tytuły mówią same za siebie, co w którym ze zbiorów przeważa, ogółem tylko zauważyć można poprawną rytmikę i dobrane rymy.

W formie zewnętrznej nie chodzi Rossowskiemu o wyszukane porównania i sztuczną budowę strofy, lecz pilnie uważa na harmonię nastroju myśli z doborem językowych dźwięków i dlatego te „piosenki,” „te ironie” i inne liryki wychodzą w całości swej tak nie zmącone żadnym dysonansem. A jeśli się trafi jaka strofa swawolna, jaki ton humorystyczny, to brzmi u poety z odrębną, sobie właściwą cechą elegancji, nie przekraczającej nigdy granic dobrego gustu i dobranego towarzyskiego zakresu. Czasem piosenka ludowa ujęta w literackie warunki wychodzi u Rossowskiego przesłusznie, jak n. p. ta śpiewka „chłopskiej dziewczki” która się naraz stała „księżniczką:

Przyhołubił mnie w swe ściany
Stary zamek na skał szczycie;
Miałam pokój wyłaczany
— Słyszycie?

Miałam perły, dyamenty,
Biały jedwab koszuliną,
Łożem puch łabędziom wzięty —
— A ino!

Roje rycerzy ubiegają się o rękę księżniczki i czynią różne starania, ale gdy tamci walczą z trudnościami,

Tymczasem już mnie bierze
Ten trzeci...

Ze „Psyche” Rossowskiego pewnie stanie się tak samo; gdy księgarze robić będą dobry interes na ponętnej książce, gdy krytycy i sprawozdawcy mozolić się będą nad artykułami, książeczkę „weźmie ta trzecia” — to jest publiczność i nieraz powie sobie czytając z zadowoleniem te zajmujące kartki: „A ino!”

Szczesna.

Z salonów artystycznych

U A. KRYWULTA.

Mamy przed sobą szereg prac głównego artysty krakowskiego Józefa Męciny Krzesza.

Cykl obrazów zatytułowany: „Ojciec nasz”, jest to prawdziwy poemat; kompozycja szeroko pomyślana, i gdyby p. Krzesz nie był już przedtem znanym ze swych prac zawsze wybitnie indywidualnych, i niepospolicie pod względem technicznym wykonanych, tym ostatnim utworem, stanął by niewątpliwie odrazu na wyżynach sławy.

Krytyka wiedeńska przyjęła nie tylko z należnym uznaniem, ale entuzjastycznie niemal kreacją fantastyczną naszego artysty.

„Ojciec nasz” było tylko na kilka dni wystawionem w Künstlerhausie wiedeńskim, wyłącznie dla szczupłego grona wybranych artystów, krytyków, i przedstawicieli ministerjum oświaty. Teraz Warszawa ma sposobność oglądania tego cyklu w przeciągu kilku tygodni, w Salonach A. Krywulta, a możemy zaiste być dumni iż sztuka narodowa pozyskała w p. Krzeszu tak wybitnego przedstawiciela.

W obrazach tych bowiem, odbija się cała wielka w swej prostocie, wiara naszego ludu, na każdym z siedmiu dużych rozmiarów płócien, widzimy naszych polskich wieśniaków, rozmodlonych, jakby promieniejących zachwytem, lub pogrążonych w mistycznej ekstazie, a odczuwających tak żywo w każdej chwili swojego żywota, obecność Ukrzyżowanego, opiekuna maluczkich i ucisnionych, który w ich myślach, — w ważnych czy też powszednich sprawach, nieprzerwanie udział bierze:

Majestat Boży zlewa się tu z tłem swojskim, i plastycznie uświadamiamy sobie, ból, cierpienie, i zarazem słodycz modlitwy, która pokrzepia i umacnia tych prostaczków, — ziemia daje im tak mało rozkoszy, lecz zaopatrzeni w nadziejską jasność, ztamtąd czerpią otuchę, i siłę do znoszenia przeciwności losu, ztamtąd jedynie czekają pomocy i wybawienia.

Na każdym obrazie ukazuje się Chrystus, owo nosobienie bezgranicznej dobroci, zdający się mówić tym ludziom: „Idźcie! Wiara wasza was uzdrowiła!”

1. Pierwszy obraz, przedstawia wnętrze lasu, u stóp skrwawionych Zbawiciela, czołga się postać wieśniacza; wyraz twarzy znużonej pracą a pełnej miłości i pokory, wzrusza pomimowoli. Kobieta i dziecko zatopieni w pobożnej kontemplacji, zdają się czekać cudu.

I oto stał się ów cud!.. Przejrzystym światłem obłany schodzi ku nim z krzyża ów Pan ubóstwiony; taka modlitwa gorąca, znać że pokrzepi ich, i mocy doda. Z lekkim sercem, rażono pójdą dalej po ciernistej drodze jaką przypadła im w udziale.

2. W drugim, widzimy tylko bogato przybrany ołtarz na tle fantastycznym; nad nim unosi się cierniowa korona, — symbol cierpienia, a u stóp jego leżą krzyżem postacie ludzkie, zatopione w modlitwie.

3. „Bądź wola Twoja“, to burzą zaskoczeni żniwiarze; błyskawica rozdziera ciemne nieba fiolety, lecz Chrystus jest z nimi,—więc nie lęk. a jakieś pobożne skupienie maluje się na ich twarzy.

4. W obrazie zatytułowanym: „Chleba naszego powszedniego“, jest także gromada żniwiarzy, lecz zieleń zeń skwar południa, a biała postać Chrystusa klęczącemu pokornie wieśniakowi bochen chleba podaje.

5. „Odpuść nam nasze winy“, jest to obraz stanowiący sam przez się całość pełną tragicznego majestatu.

Oto cela więzienna,—na łożu, z głową ukrytą w dłoniach siedzi skazany na śmierć.

Przez zakratowane okno widać szubienicę.

Nie widzimy twarzy nieszczęśliwego ale w całej postaci złamanej cierpieniem, maluje się przynęcenie, skrucha, pokora, czuje się iż jest to chwila ostatniego rachunku z życiem!

Kapłan wyciąga ręce nad jego głowę, a w tle szarym zarysowuje się postać niebiańska, jak promyk nadziei,—Chrystus ranę swą na piersi, odsłania, jakby niosąc pokutnikowi słowo przebaczenia.

6. „Nie wódz nas na pokuszenie!“ jest to również dramat głęboki, chwila przełomowa:

Z siekierą w ręku, z dzikim wyrazem twarzy, w półmroku izby, słabo oświetlonej lampką palącą się przed obrazem,—stoi zbrodniarz—Jakaż siła tajemna popchnęła go na drogę?... Co go kusi aby popełnić morderstwo na niewinnych uspiomych ofiarach?...

Ale jakiegokolwiek są pobudki, silniejszą nad nie jest owa dawna dziecinna wiara, z mlekiem matki wyssana, która nagle w krytycznej chwili, budzi uspięne dotąd sumienie. Widmo wspańiałe, majestatyczne, staje przed nim, i drogę do zbrodni zagraża. To On!.. To Chrystus!..

Wyraz twarzy jego smutny i surowy, On broń słabych, On nie dopuści aby krew niewinna pociekła...

Więc zbrodniarz cofa się przed niezwykłym widziadłem, chwile się, czuć że walka się w nim toczy, lecz dobre zwyciężyć musi pokusę.

Obraz ten sprawia silne wrażenie, tak ze względu na grozę przedstawionej sytuacji, jak i na artystyczne w najdrobniejszych szczegółach, wykończenie.

7. „Zbaw nas ode złego“, to cicha modlitwa, pacierz żony i matki, błagającej niebo o ratunek w czasie powodzi.

Na tratwie jest ich troje mąż, żona i dziecię spokojnie uspięne, lecz wątpliwa tratwa, niewidzialny dla rozmodnionej kobiety, kieruje boski opiekun nędzarzy, On ich wybawi od niechybnej zguby, On wysłuchał modlitwę gorącą, i do cichej zawiedzie przystani. W obrazie tym jest dużo liryzmu i poezji.

Prócz tego na wystawie jest jeszcze przesłizniony z wielkim mistrzostwem nakreślony obraz noszący tytuł: „Śmierć wiejskiego grajka“.

U stóp krzyża, w jaskrawym oświetleniu mroźnego zachodu, leży skostniały trup biednego grajka. Cisza,—wielka straszna przynębiająca cisza wieje z tego obrazu! Jest to jakby bolesny epilog dramatu, zmarnowanego życia. Aspiracje wyższe, talent może prawdziwy, młodość w rozkwicie, wszystko skrzepło na wieki.

I mimowoli westchnąć musi każdy, patrząc na ten szmat życia ujęty przez artystę w ramy obrazu.

A znać artysta lubuje się w dramatach, bo oto mamy studjum jego robione z natury p. t. „Alkoholicy w szpitalu Ś tej Anny w Paryżu“—Ileż tu typów ciekawych dla psychologów!

Twarze niektóre wstrętne, inne na pozór dość banalne, ale wszystkie nacechowane chorobliwym wyrazem. Odczuwa się przytem wyraźnie chłodną atmosferę szpitalu. Chciało by się znać historję każdego z tych ludzi, wiedzieć co go wtrąciło na tę zgubną drogę, i wierzyć że pod troskliwą opieką, uleczonymi zostaną.

Z portretów p. Krzesza odznaczają się: Portret dr. Korczyńskiego w todze rektora; Teodora Rygiera, Bylickiego, Wagi, hr. S. pani P. i pani S. Jest jeszcze kilka wdzięcznych główek kobiecych, jak „Rudowłosa“ „W lustrze“

i parę innych. Jednem słowem cała wystawa przedstawia się niezmiernie interessująco; w talencie p. Krzesza uderza nas przede wszystkim swojska, nie zapożyczająca się ze wzorów zagranicznych, twórczość, pomysły głębsze nie technące nigdy szablonem, i umiejętne wyzyskanie efektów kolorystycznych, co wszystko razem stanowi rękojmię iż artysta tej miary, nie jedną jeszcze gałązkę wawrzynu sztuce polskiej w przyszłości przysporzy.

Jerzy Orwicz.

Z PARYŻA.

W Październiku.

„Smutna pora. zapowiedź zimy, natura cała w uspieniu“... Słowa, któremi było dawniej w zwyczaju witać nadchodzący październik a z nim smutną melancholijną jesień, dziwnie brzmiałyby dzisiaj w zestawieniu z porą, która się ani smutną ani melancholijną nie wydaje.

Mamy tu jesień jasną, wesołą, straszącą wprawdzie od czasu do czasu chłodem, ale bez błota i zbyt silnych wichrów. Łaskawe niebo zsyła na Paryż resztki skarbów, pozostałych z lata i rzecz można że obecna pora jest tak przyjemną iżby się pragnęło przedłużyć ją jak najdalej. Właściwy sezon jeszcze się nie rozpoczął. Kto należy do szanującego się towarzysztwa nudzi się dotychczas w swoim zamku, albo w zamku swoich przyjaciół. Owe zamki stały się istotną plagą w zwyczajach towarzyskich bogatych Paryżan i stary świat katolickiej arystokracji, jak również nowo-katolicki świat bankierski, uważa za nieodzowny obowiązek wynudzić się u siebie na wsi.

W Łasku Bulońskim życie nie wre jeszcze tak, jak w pełni sezonu, eleganckich pojazdów widzi się nie wiele, zaledwie pareset odbywa swą przedobiednią przejażdżkę, nie ma też tłumów spacerujących, ale za to w środku miasta ruch jest szalony. Paryż to na swój sposób istna beczka Danaid, można czerpać z niej tysiącami wiader, zawsze pełną pozostanie. Dość jest spojrzeć po południu na szeroką Avenue de Bois de Boulogne, która już bardziej do miasta, aniżeli do spacerowych miejsc należy. Jeśli w samym Łasku wydaje się nam pusto, tu widzimy rój pieszych i powóz za powozem, a wszystko śpieszy do środowiska elegancji i zbytku, wszystko szykuje się na przywitanie nadciągającego sezonu.

Od 5 ej do 6 ej poświęca się czas picia herbaty i weszło w zwyczaj, że się ją pije nie tylko u siebie, lub znajomych, lecz przeważnie w specjalnych herbaciarniach... Oprócz dawno już znanego, takiego zakładu przy ulicy Royale, powstało wiele innych. Bardzo w modzie jest obecnie salon herbaciany przy Angielskiej księgarni na ulicy Rivoli, a także herbaciarnia na ulicy Cambon. Ulica Cambon jest nadzwyczajnie wązka, lokal zaś użyty na ową herbaciarnię ogromnie ciasny, złożony z trzech małych pokoiików. Dziwić się doprawdy można długiemu szeregowi eleganckich powozów, oczekujących przed tak skromnym zakładem. Oprócz herbaty podają tam angielskie grzanki, to jest chlebki płasko przekrajane i oblane topionym masłem. W ciasnocie, panie literalnie tłoczą się jedna na drugą i nie zważają nawet na to jeśli herbata rozleje się na piękną suknię, lub, dla braku miejsca, nie ma gdzie postawić bezpiecznie talerzyka z grzanką ociekającą masłem. W innym mieście podobny lokal nazywałby się szkaradną dziurą, w Paryżu jest w modzie.

Rozmowy przy stołach z herbatą toczą się najczęściej około nowego jakiegoś skandalu, a tych nigdy nie brak w Paryżu, lub nowej sztuki i spraw teatralnych. Bogatego tematu do tych ostatnich dostarczyła sprawa Juljusza Claretie, dyrektora Komedji t. j.: Théâtre Français.

Przeciwko Juljuszowi Claretie wystąpił w gazecie—Echo de Paris—młody autor, Lucjan Muhlfeld. Pan Muhlfeld jest to literat obdarzony pewnym talentem i posiadający szerokie koło wpływowych przyjaciół, od pewnego zaś czasu objął w wyżej wzmiankowym dzienniku krytykę teatralną. Młodemu krytykowi chciało się od razu dojść do sławy a wiadomo że dochodzi się do niej najłatwiej obniżając wartość kogoś, kto się już sławą od dłuższego czasu cieszył. Stara to recepta, do której i Lemaître uciekł się swego czasu, występując z dowodzeniem jakoby Ohnet nie posiadał talentu, w czym do pewnego stopnia można się z nim zgodzić, ale nie można nu podobnego wystąpienia za czyn szlachetny poczytać. Muhlfeld, rozejrzawszy się za odpowiednią dla niego ofiarą, imał się dyrektora Komedji; któremu istotnie łatwo nie jeden postawić zarzut.

Claretie kieruje Komedją Francuską od roku 1885; nie można powiedzieć, aby komedya przez ten czas zyskała na świetności. Trzeba wprawdzie wziąć koniecznie pod uwagę warunki, jakie się przez szereg owych lat wytworzyły, nie podobna atoli nie przypisać pewnej winy dyrektorowi. Repertuar pozostawia bardzo wiele życzenia, przyczem ubytek sił pierwszorzędnych był ciągle nierównomiernie wielki w porównaniu z przyrostem doborowych sił nowych.

Stowarzyszenie j. członkowie Komedji Francuskiej, intrygują między sobą na potęgę, przez co obsada ról bywa często bardzo niewłaściwą a co zatem idzie, sztuka kuleje. Czy Claretie jest więc temu winien? do pewnego stopnia zapewne. Jest on w postępowaniu bardzo ujmującym, literacko wysoko wykształconym człowiekiem, wiele widział, wiele czytał i wiele napisał, ale brakuje mu jednej ważnej dla dyrektora teatru zalety, to jest wybitnej, energicznej indywidualności. Jego romanse, dzieła historyczne, pogawędki tygodniowe w Temps,—wszystko to są myśli i słowa takież same jak on, to jest, bez dostatecznej energii. Jeśli zatem Claretie nie jest w zupełności winien temu, co się w Théâtre Français dzieje, albowiem kierowanie Stowarzyszonej—nie jest bynajmniej tem samem co kierowanie inną trupą teatralną, w każdym razie brak energii jest tutaj poważną wadą.

Raz jeden w życiu Claretie wykazał energję w wypowiedzeniu swego przekonania a to w głoszącej sprawie w Rennes i tem szpetniejsze jest rzucanie się p. Muhlfelda, że nie tyle wady Claretiego, jako dyrektora, ile owe jego wystąpienie, posłużyło Muhlfeldowi za temat do napaści. Dowodził on Claretiemu skąpstwa i sprzedajności, na co dyrektor komedji odpowiedział z wielką godnością, nie pozwalającą dalszej na tem polu dyskusji. Czy poważne słowa Claretiego wystarczą żeby go bronić przeciw oszczerstwu i intrygom nie wiadomo, stanowisko jego jako dyrektora może być zachwiane.

Aczkolwiek sezon nie rozwinął się jeszcze w całej pełni, teatry wystąpiły już z nowościami a pomiędzy temi nie brak i takich, które istotnie głębsze wywołały wrażenie. Prawdziwym événement du jour jest wystawienie w Nouveau-Théâtre, (rue Blanche) opery Wagnera, Tristan i Izolda. Paryżanie zawdzięczają wystawienie tej nowości dyrektorowi orkiestry, Lamoureux, któremu przyszło z pomocą towarzystwo des grandes auditions musicales, zostające pod prezydencją pani hrabiny Greffulhe.

Pomimo nie zupełnie zadawalniającej obsady, przedstawienie wywarło niebywałe wrażenie. Najwytworniejsza publiczność zapełniała teatr, łoża zajęte były przez utytułowane, arystokratyczne głowy i znakomitości tak ze świata polityki jak i artysty. Figaro w ostatnim numerze z zachwytem mówi o operze Wagnera i nadaje temu przedstawieniu poważniejsze znaczenie, kojarząc je z przedstawieniem, jakie się tegoż wieczoru odbyło w Berlinie.

Na żądanie i w obecności cesarza Wilhelma, cesarzowej i ambasadora francuskiego w przepełnionej sali, dawano sztukę—Madame sans gêne ze znakomitą artystką paryską, Réjane, w tytułowej roli. Figaro przypomina, że przed dzie-

sięcioma laty wystawienie opery niemieckiej w Paryżu przyjęte było oburzeniem i gwizdaniem, żaden zaś artysta francuski nie śmiał nawet myśleć o produkowaniu swej sztuki przed publicznością berlińską. „Prawdą jest” — kończy Figaro swój artykuł, — „że nienawisć narodowa zatrzeć się musi. Musi ona zniknąć pod działaniem czynników międzynarodowej kultury, religii, nauki, literatury i sztuki”.

Opéra comique wystawiła balet „Javotte” z muzyką — Saint Saëns’a. Muzyka nadzwyczajnie piękna zapewnia baletowi stałe powodzenie.

Saint Saëns przyjmował 29-go Października udział w koncercie inauguracyjnym, seryi koncertów, urządzanych przez dyrektora Colonne, w teatrze Châtelet. Saint Saëns, grający z Diémerem własną kompozycję na dwa fortepiany, był bohaterem koncertu. Oprócz znanego Scherza, wielkim powodzeniem cieszyła się algijska Suite’a.

Athénée, słiczny teatrzyk przy ulicy Boudreau, wystawił komedję Augusta Germain pod tytułem *L'Amour pleure et rit*. Treść sztuki jest bardzo prosta i co dziś rzadko się zdarza nie oparta na skandalu. Zreżna jednoaktówka, poprzedzająca tu jak zwykle w teatrach paryskich, sztukę dłuższą, nosi tytuł — *Allons à l'Athénée*.

Ten sam teatr Châtelet raz w tygodniu, we czwartki, wystawia w porze południowej, poczynając od 26-go b. m.) sztukę przeznaczoną głównie dla dzieci, ułożoną ze znanego dzieła Edgara Poe — Robinson Crusoe.

Mówiąc o widowiskach z przyjemnością wspomnę o zasadzie, przyjętej przez zarząd przyszłorocznej wystawy powszechnej a tyczącej się widowisk w obrębie tejże. Senator Beranger, prezes, — i Picard, komisarz generalny, postanowili nie dopuszczać żadnych widowisk nieprzyzwoitych lub o atrakcji niemoralnej. „Dobre zwyczaje i dobry smak” mają kierować wszystkimi na wystawie widowiskami, aby matki mogły bezpiecznie wprowadzać wszędzie swoje córki.

Wspominałem już w jednym z moich listów o nadzwyczajnej ilości deklaracji, składanych w dziale wystawy sztuk pięknych. Olbrzymią liczbę dzieł sztuki powiększył jeszcze cesarz Wilhelm, ofiarowując się przysłać na wystawę dzieła mistrzów francuskich, znajdujące się w pałacach jego w Berlinie i Potsdamie.

Cuda, szykowane na rok 1900, w wielkiej części zamienią się już w rzeczywistość. Wystawy wprawdzie jedna po drugiej zajmują mniej więcej te same miejsca, dla przyszłorocznej wszakże, w porównaniu z ostatnią z przed dziesięciu laty, przybrano omal o połowę więcej przestrzeni. Nowo przybranymi placami są: plac przed domem Inwalidów, część pól Elizejskich i przestrzeń obejmująca cztery kilometry kwadratowe, pomiędzy domem Inwalidów a polem Marsowem. Przez środek Esplanady Inwalidów powstała nowa aleja, ciągnąca się w przedłużeniu wspaniałego nowego mostu i kończąca się przy Rond point Pól Elizejskich. Most, wraz z aleją, stanowić będzie jedną z najpiękniejszych pamiątek po przyszłorocznej wystawie.

Wejść na wystawę nie zbraknie z żadnej strony, najważniejszym będzie wejście od placu de la Concorde. Będzie to olbrzymia brama w hiszpańsko-arabskim stylu, zbudowana w kształcie wielkiej kopuły z dachem à jour. Kopuła spoczywa na trzech potężnych filarach, połączonych z sobą kolumnadami. Wysokość bramy wynosi 41 metry. Pod kopułą zmieścić się może kilka tysięcy osób. Pomiędzy kolumnami, ciągnącymi się od jednego filara do drugiego, znajdować się będzie 58 wejść, wachlarzowato rozłożonych, przy każdym zaś umieszczoną ma być kasa z biletami. Kasyer w ciągu minuty powinien oddać 17 biletów, 17 pomnożone przez 58 — na minutę czyni 986, a zatem około 60 tysięcy na godzinę. Jak widzimy, Paryżanie liczą na silny napływ zwiedzających. Kopułę zdobi olbrzymia statua pokoju. Po każdej stronie bramy wznoszą się minarety 50 metrowej wysokości, niszczące minarety z podstawą kopuły, wypełniając przepyszne płaskorzeźby. Kopułę pokrywa malowana blacha, okienka zaś oszklone będą

różnobarwnie tak, że przy świetle słońca, czy elektryczności, gra światła będzie nadzwyczaj efektowna. Na wierzchołkach minaretów umieszczone zostaną lampy elektryczne. Nowy most zbudowany przez inżynierów Résal i Alby, dziś już skończony, jest bez zaprzeczenia jednym z najpiękniejszych mostów na świecie. Most ten o niesłychanej szerokości, wzniesiony jest na jednym łuku, wspartym na granitowych filarach. Na czterech rogach mostu wznoszą się pylony, zdobne w kolumny z kapitelami, a nad temi, na podstawie o szerokim gzymsie ustawione są cztery pegazy, oraz alegoryczne postacie. Przy każdym pylonie, w niszy utworzonej przez kolumny, znajdują się cztery figury, przedstawiające Francję w różnych epokach.

Nie wszyscy jednakże żądni są oglądania owych cudów, — do takich wyjątków należy Piotr Loti, który nie widział wystawy przeszłej i prawdopodobnie nie zobaczy przyszłej, gdyż wybiera się w daleką podróż do Persyi, która zająć ma rok czasu.

W tych dniach, w setną rocznicę śmierci pisarza Jana Franciszka Marmontel’a, odsłoniętym został pomnik na jego grobie w Saint-Aubin sur Gaillon.

Marmontel nie był pisarzem, którego dzieła, ogólnie biorąc, rozbudzałyby jeszcze żywe zajęcie po upływie stu lat, któż dzisiaj czyta jego pięknie rymowane tragedje, albo — „Contes moraux?” pozostawił jednak dzieło jedno, które do dziś ma nie małą wartość, rzuca jasne światło na obyczaje towarzyskie w Paryżu przed stoma laty i jest bardzo zajmujące, a tem są jego pamiętniki. Znajdują się one w bibliotece pamiętników XVIII wieku (Bibliothèque des Mémoires) wydanej przez Barrière’a. Wydawca w przedmowie oburza się na autora za tytuł książki, który brzmi: pamiętnik ojca, mający służyć ku nauce jego dzieci (pour servir à l’instruction de ses enfans).

Zostawmy na chwilę wystawy, teatry i ostatnie wypadki dnia i pozwólmy sobie na przyjemność, będącą dziś nadzwyczajnie w modzie, aktora jest przejażdżka samochodem z Paryża do Versailles. Przypaść należy, że przejażdżka taka przy dniu pogodnym niesłychanie jest nęcąca. Do automobilów w mieście trudno się przyzwyczaić; przy olbrzymim ruchu w zwykłym powozie nie zawsze bezpiecznie jest jeździć po Paryżu, acóż dopiero na samochodzie. Samochody to nie miejskie statki, ale za to na gościach, z których Francja słusznie może być dumna, ogromną mają przyszłość. Żle powiedziałem, dziś już mają aktualność, ponieważ w okolicach Paryża nie widzi się prawie innych wehikułów. Na drodze np.: do Versailles automobile gnają jeden za drugim i nie wiele nawet spotyka się teraz rowerów. Najlepsze samochody są elektryczne, nie wydające śwedu, lecz i inne, jak benzynowe i to najrozmaitszej wielkości i budowy, są też w użyciu. Jazda samochodem to wszakże ma dotychczas niedogodnego że jest dość kosztowną, szczególnie o czasie gdy automobile — dorożki, przestały nazywać się dorożkami, a przyjęły nazwę powozów.

Cudowną jest ta droga samochodem do Versailles! Najpierw przez Lasek, potem przez kamienny most na Sekwanie pod Suresne, następnie przez cały długi łańcuch wzgórz, pokrytych ogrodami i willami. Jeszcze dalej mija się St. Cloud, Sèvres, a poniżej, po lewej stronie, po za srebrzącą się wstęgą rzeki, w lekkiej mgie jesiennej rysuje się Paryż. Przebywamy wreszcie prześliczny las należący do Ville d’Avray i za chwilę stajemy przed staroświeckim Hôtel’em des Réservoirs. Kiedy tam byłem po raz ostatni dziesięć samochodów zajeżdżało przed Hôtel.

Park w Versailles jest wspaniale i stylowo utrzymany i dopóki się po nim chodzi doznaje się zwykłego wrażenia jakie nam przynosi odbyta po malowniczej drodze wycieczka. Wrażenie to atoli pryska gdy się wchodzi w progi od dawna niezamieszkiwanego pałacu. Przykra pustka i nuda wieje z tych salonów, zawieszonych obrazami, przedstawiającymi świetne czasy monarchii. Wszystkie owe malowidła, na których niejednego widzimy bohatera, zawie-

szone były niegdyś w tym celu, by wieczny wpływ na patrzących wywierały. Tymczasem dziś, salony są puste, a malowidła tak zapomniane, że zaledwie niekiedy jaki cudzoziemiec spojrzy na nie, lecz jedynie okiem turysty.

S.

Z WIEDNIA.

W Październiku.

W powietrzu czuć jesień, ciepłą, miłą jesień wiedeńską. W Praterze i na plantacjach miejskich liście żółkną, wiatrami podnoszą się opary z Dunaju z jego dopływów, rano nurzają się szczyty pagórków i wysokich wież grodu Habsburgów we mgle.

Wyścigi mają się ku końcowi, nawet arystokracja ściga już na zimowe leże do miasta. Wiedeń zaczyna myśleć o życiu towarzyskiem i swych potrzebach.

Więc teatr na pierwszym planie. Reżyserja krząta się, aby publiczność zabawić nowościami. Najważniejszą z nich w repertuarach opery „Demon” Rubinsztejna. Czy znajdzie on tak sympatyczne przyjęcie, jak wystawiony w przeszłym roku „Eugenjusz Oniegin” Czajkowskiego, niewiadomo; w każdym jednak razie tłumaczenie jest starannie opracowane, wystawa świetna, więc przy wybitnych siłach artystycznych całość może się powieść lepiej, niż w Warszawie. 2 nowości baletowych zaznaczyć muszę jednoaktową „Niezapominajkę” pomysłu H. Regla i O. Thieme. Nudną i bardzo „botanicznie” zawiłą całość ratuje jedynie barwna grupa końcowa, z prawdziwie artystycznym smakiem obmyślona i wspaniale wykonana, a także wdzięczna muzyka, ułożona przez Roberta Goldbergera; zarzucić jednak można młodemu temu kompozytorowi brak oryginalności w wielu lirycznych ustępach. Dworska opera stara się usilnie, aby publiczność nie zapomniała o dobrze już wysłużonej, ale zawsze pomimo to pięknej „Rycerskości wieśniaczej”, wypełniając ją pilnie luki w jesiennym swym repertuarze. Sara Bernard ma zjechać niebawem do Wiednia, aby dać kilka gościnnych występów w teatrze Karola w tytułowych rolach w „Damie kameliowej”, „Adrienne Lecouvreur”, „Frou-Frou”, „Hamlet” i innych. „Cyrano de Bergerac” Rostanda doczekał się przeróbki na operetkę, która niebawem ma być wystawiona w teatrze „an der Wien”. Muzykę podłożył Wiktor Herbert, znajdując w tem arcydziele nowej literatury scenicznej europejskiej motywy czysto operetkowej natury i szczególnie udatnie ma być podobno z instrumentowana pieśń gaskońskich kadetów. Autorami przeróbki są amerykańanie Stuart Reed i Harry Smith, którzy wystawili swoje dzieło po raz pierwszy w Knickerbocker-Theater w New-Yorku.

Wielkie zainteresowanie w dziedzinie nauki budzi wyprawa astronomiczna Akademii Nauk do Indji w celu obserwowania ciał świetlnych konstellacji Lwa, przez których najgęstsza grupę ma przejść kula ziemską w nocy z dnia 15 na 16 Listopada roku bieżącego. Wyprawie przewodniczy dyrektor sekcji astronomicznej Akademii, prof. Dr. Edmund Weiss, znany, ze swych przeszłorocznych badań nad tą samą konstellacją.

Ofiarą tragicznego losu padł tu lekarz ordynator, wiedeńskiego Pogotowia ratunkowego dr. Borys Fan-Jung. Zaraziwszy się szkarlatyną u łóżka chorego dziecka, do którego został wezwany, zakończył swój żywot w ciągu kilku dni, bohatersko ginąc na dobrowolnej służbie ludzkości.

Publiczność licznie się zgromadziła na pogrzebie jego, licznymi wieńcami wyrażając swe głę-

bokie współczucie i szacunek dla poświęcenia ludzkiego.

Ze strony zewnętrznej zaczyna się Wiedeń bardzo zmieniać. Ocknął się on jakoby ze swej apatii i zachwycania się swą przeszłością. Skończyły się prawdopodobnie czasy, kiedy wszelki świeższy powiew czy to w sztuce, czy w cywilizacji nie miał żadnego dostępu tylko dla tego, że był obcy. Obudził się jednak zaskorupiały dawniej w sobie gród Habsburgów z tego uspienia i stara się wynagrodzić sobie czas stracony, na gwałt się modernizując. Nie jest to jednak prąd, logicznie wyrozumowany, należycie odczuta potrzebą odrodzenia spowodowany, jak to ma miejsce obecnie w Anglii, i, w znacznej części we Francji. Jest to naleciałość, która narazie dogodziła humorowi i lekkiej, ale niedalekiej, fantazji wesołego z natury wiedeńczyka. Motywy naprędce skopiowane z pomysłów cudzoziemskich i jedne z drugimi często nieudolnie nawet sklecone mają być podwaliną nowej sztuki w Wiedniu. Powstają z tego źródła utwory nawskroś oryginalne, ale czy prawdziwie piękne? Na tle dawniejszych poważnych, czasem może zaciężkich lub ponurych klasycznych budowli, mających jakby przypominać mieszkającym świątynią przeszłość ich cywilizacji, tych „wzorajszych“ pomników renesansu, baroku i kongresu, wyrastają nowości, źródłem swym mające z jednej strony francusko-normandzki gotyk, z drugiej persko-indyjskie temata ze światła zwierzęcego i roślinnego, lub też angielską filozofję linii w architekturze. Dziwnie robi wrażenie ten agglomerat w całym szeregu gmachów, w rodzaju pałacu Secessji, większości budowli tymczasowych na zeszłorocznej wystawie jubileuszowej, kilku domów prywatnych i kilkunastu szczególniejszą uwagą na siebie zwracających stacji drogi żelaznej miejskiej. Te ostatnie są dziełem prof. Wagnera, któremu Wiedeń rokuje świetną przyszłość. Nieboszczyk John Ruskin, apostoł nowej estetyki angielskiej w grobie by się chyba z oburzenia poruszył, gdyby ujrzał, jak następcy pojęli i zastosowali jego idee. W swej idealistycznej filozofii architektury odgraniczył on ściśle budowle, służące do celów li tylko praktycznych od monumentalnych gmachów; w jego pojęciu zdobnego budownictwa nie leżał banhofy, fabryki, mosty kolejowe, halle targowe i t. p.

Niestety w Wiedniu właśnie na te budowle rzucono się z zapalem, dekorując je pilnie najświeższymi motywami ornamentacyjnymi. Okopca więc dym parowozu nowoklasyczne linie niewinnych lilii wodnych, flagi o jaskrawych barwach austriackich powiewają na kopułach, ozłoconych wdzięcznymi łodygami powoju i bluszczu, tłumy przekupek targują się krzykliwie na tle namiętnych barw maków polnych, bujnemi wiązkami zdobiących halle targowe. Ile w tem piękna? Ile logiki? Ale za to Wiedeńczyka bawi jaskrawa barwa, jaką sobie ozdobił bilety kolejowe, ławki w poczekalniach, słupy stacyjne, a nawet same budynki, dziwaczne kształty, jakich nabrały nowe meble, wazony, dywany, lampy, pstre książki i pstre afisze na każdym kroku bijące w oczy. Śmieje się wiedeńczyk, ale możeby warto było wszystkim się śmiać z tej „nowej sztuki“ wiedeńskiej, która na poczekaniu wyrosła.

Nowodworski.

Kronika działalności kobiecej.

— W wielkiej czytelni ludowej w Giessen od 1 Października b. r. mianowaną została bibliotekarką panna Ida D. ngendein. Odpowiedzialne i mozolne to stanowisko powierzono jej jako łączącej wyższe wykształcenie z duchem porządku i systematyczności, niezbędnymi do sprawowania takiego urzędu.

— Związek Fröblowski w Wrocławiu urządził w końcu Września w swym pięknym lokalu wystawę, która dała szczegółowe dowody uzdolnienia i umiejętności wykwalifikowanych przez Związek i gotowych do objęcia służby fröblanek i wychowawczyń małych dzieci, tak zwanych „Kinderpflegerinnen.“ Wystawa przytem dawała swym całym układem dokładny obraz systemu szkolnego i jego osiągniętych owoców, tak że i zwiedzający, mało nawet obeznani widzi, mógł się od razu rozpatrzyć w całości metody i jej tylu drobnostkach szczegółach. W oddziale robót fröblowskich wystawiono przytem i nowe rodzaje zatrudnień dla dzieci, pomysłu i wykonania ukończonych fröblanek j. n. p. roboty z linoleum, modelowania różnego rodzaju z gipsu, formy liści robione z natury i t. p. Wykwalifikowane fröblanki całym szeregiem robót ręcznych w różnych rodzajach i stopniach, oraz w przedstawieniu okazów szycia dziecinnej bielizny, prania i prasowania tejże, wykazały zupełną i dokładną znajomość swego zadania i obowiązków oraz wielką zręczność i pomysłowość nawet w wykonaniu. Nowe fröblanki w liczbie 38 zdały 27 Wzręsnia egzamin i dostawszy od razu miejsca za pośrednictwem kantoru posad Związku fröblowskiego, rozjechały się w okolice Szlązka, lub dalej do Galicji, Poznańskiego, Węgier, Czech i Berlina. Zakład fröblowski Wrocławski słynie jako jeden z najlepszych w Niemczech, i może służyć jako wzór urzędzenia pod każdym względem. Co zaś bardzo przemawia za duchem jaki w szkole tej panuje, to jest, że fröblanki wychodzące z tamtąd znają swe istotne obowiązki, nie pozują na nauczycielki szkolne, i wiedzą, że dziecko do ich starań należy od samego rana, i w nocy, i zawsze kiedy jest tego potrzeba, że nie dość jest uczyć dziecko robótek i iść z niem na spacer, ale trzeba je umyć, ubrać, wszelkiego porządku nauczyć, że trzeba mu umieć uprać (gdzie tego zachodzi potrzeba) i wyprasować i uszyć—wtedy dopiero jest się naprawdę fröblanką w całym słowa znaczeniu. Jakież to daleki ideał od tego przeciętnego typu fröblanek jaki mamy u nas; wiedzą o tem matki, którym się już zdarzyło mieć złudzenia, że można łatwo dostać do dzieci dobrą umiętną i nie—grymasną fröblankę. Gdy nasze zakłady przygotowujące do tych obowiązków młode osoby, rozejrzą się lepiej w rzeczywistej potrzebie wychowawczej i zakresie umiejętności fröblanek, to i wykwalifikowane, osoby wychodzące z nich będą i lepiej przygotowane i milej usposobione do swej służby około drobiazgu ludzkiego.

— W Berlinie, święciła pani Eliza Brewitz, prezydująca w znanym Instytucie handlowo-filologicznym dla kobiet swój 25 letni jubileusz nauczycielski a 20 letni kierowniczy handlowego tego zakładu. Liczne grono dawnych i obe-

nych uczennic zgromadziło się aby swej rozumnej przewodniczce wyrazić wdzięczność i pamiętać, a jako upominek wspólny ustawiono w mieszkaniu pracowni tej kobiety bardzo piękne biurko. Wzięła też udział w tym akcie uznania pani Lina Morgenstern, przybywając z uczennicami założonej przez siebie szkoły gotowania, w której od lat 5 pani Brewitz wykłada naukę gospodarstwa i prowadzenia ksiąg. Wieczór dnia tego jubileuszowego spędzono na towarzyskiem zebraniu u prezydującej, otoczonej 50-ma, uczennicami swego instytutu i powszechną ogólną sympatją i uznaniem.

— Umarła Karolina von Enbden, siostra Henryka Heinego, w przeddzień swych 99 urodzin w Hamburgu. Danem jej było cieszyć się do ostatka świeżością umysłu i zdrowiem, oraz tem ogólnem uwielbieniem jakim świat otoczył jej znakomitego brata poetę.

MYSŁI.

Niebawem przyjdzie twój koniec, a więc inaczej rozpatruj się w sobie.

Dzisiaj jest człowiek, a jutro go nie ma; a skoro znika z przed oczów, rychło też z myśli wypada.

O! ślepoto i zatwardziałości serca ludzkiego, które tylko myśli o tem co jest, a tego co będzie przewidzieć nie chce!

Tak byś—się powinien zachować w każdym uczynku i w każdej myśli, jak gdybyś dzisiaj miał umrzeć.

Gdybyś miał czyste sumienie, nie obawiałbyś się śmierci.

Lepiej jest strzedz się grzechu, jak śmierci unikać.

I cóż po długim życiu, kiedy się tak mało poprawiamy.

Obyśmy choć jeden dzień na tym świecie dobrze byli przeżyli!

Św. T. à Kempis.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: *Samotna*, powieść przez Werbeck'a. Przekład Z. S. Arkusz 15-ty.

Treść: Dusza, przez Jerzego Orwicza.—Piotr Chmielowski. Nasza krytyka literacka w w. XIX-ym (dalszy ciąg). — Bez duszy powieść przez Cecylję Walewską (dalszy ciąg). — Przegląd piśmienniczy, przez Szczęsną. — Z salonów artystycznych u A. Krywulta, przez Jerzego Orwicza.—Z Paryża, przez S.—Z Wiednia, przez Nowodworskiego.—Kronika działalności kobiecej.—Myśli.

Dodatek obejmuje: *Samotna*, powieść, przez Werbeck'a. Przekład Z. S. Ark. 15-ty.—Przegląd mód. 29 wzorów i robót z opisem Sekretu gospodarskie.—Dyspozycja obiadu.



Nr 1. Kapelusz spacerowy i boa futrzane.

Nr 2. Kapelusz do teatru i stanik.

Przegląd Mód.

I.

Modele kapeluszy w magazynie firmy B. Hersego.

Głośna ta firma przed kilkoma miesiącami przeniosła swą zasobną, acz skromną siedzibę, do własnego, olbrzymiego domu, na rogu Zielonego Placu i Marszałkowskiej. Budynek ten zwraca powszechną uwagę publiczności, a strojne okna wystawy gromadzą przy świetle słońca lub elektryczności tłumy ciekawych przechodniów.

Dzięki uprzejmości właściciela firmy, a z tytułu kronikarki „Bluszcza“ odbyłam wędrowkę po całym magazynie, z podziwem oglądając to możliwe królestwo mody, mogące śmiało rywalizować z najgłośniejszymi firmami zagranicy.

Pomieszczenie magazynu wspaniałe i zajmuje większą część olbrzymiego gmachu, specjalnie budowanego, a więc z uwzględnieniem najdrobniejszych detali, jakich wymaga wygoda i komfort tego rodzaju przedsiębiorstw, które zatrudniają tak znaczną ilość osób, że są nawet poniekąd instytucjami społecznymi.

Rozmieszczenie kilkunastu działów, ich ugrupowanie i urządzenie przypomina typem największe modne magazyny wszechświatowe. Jakkolwiek nie jest na nich wzorowane, a tembardziej nie może być uważane za ślepe naśladownictwo.

Magazyn parterowy składa się z opatrzonych wysokimi wystawowymi oknami olbrzymich hal, idących na prawo i na lewo od eleganckiego wejścia. W prawej hali mieszczą się koronki, wstążki, wachlarze, parasolki i inne drobiazgi, niezbędne do uzupełnienia damskiej toalety. Z lewej strony mieści się skład towarów łokciowych, dział gotowych okryć i futer. Szerokie, miękko zasłane schody prowadzą na pierwsze piętro i tu dopiero znajdujemy się we właściwej dziedzinie zakładu, który słynie z niezrównanej dystynkcji i pomysłowości w wytwarzaniu wszelkiej konfekcji damskiej.

Niepodobna mi dać opisu wszystkich moich spostrzeżeń, dotyczących zarówno wewnętrznego urządzenia, jak i poszczególnych działów, składających się na istotnie olbrzymią całość magazynu mód, po raz pierwszy w Warszawie urządzonego na taką skalę.

Po tym ogólnym rzucie oka przystępuję odrazu do opisu przeslicznych, oryginalnych i najświeższych modeli kapeluszy, okryć, futer i sukien, które najbardziej mogą zainteresować łaskawe nasze czytelniczki.

Z powodzi istotnie zachwycających a pełnych wytwornej dystynkcji modeli kapeluszy, na szczególne wyróżnienie zasługują:

Kapelusz duży okrągły „à la Rembrant“ z czarnego filcu. Rondo plisowane, nałożone dużym, czarnym, strusim piórem, podpięciem dużą, fantazyjną klamrą. Z boku podpięcie z dużej kokardy z czarnej wstążki, spadającej w dwa końce, objęte frendzlą. Model wytworny.

Amazonka z popielatego filcu, z boku podniesiona, przybrana dużym, popielatym, strusim piórem, wspaniałą klamrą i popielatym aksamitem „miroiré“, nader zręcznie i gustownie udrapowanym.

Kapelusz czarny, filcowy, duży, przybrany czarnymi amazonkami, białą egretą z rajskich piór i dwoma choux z gazy jedwabnej, w dwóch oryginalnie dobranych kolorach: lila i zielonym.

Kapelusz duży, cały marszczony z jedwabnej, matowej materyi, przybrany czarnym tiulem „pailleté“, kwiatami i piórami—bardzo dystyngowany.

Kapelusz spacerowy z białego filcu, przybrany aksamitem „miroiré“ koloru „fraise“. Śliczny i stosowny dla młodych osób.

Kapelusz spacerowy z jasno-piaskowego filcu, przybrany draperią i puklami z aksamitu „glacé“ koloru „vieil-or.“ Pukle duże, zręcznie ułożone, podszyte białą materyą.

Kapelusz strojny, stylowy „directoire“, z brązowego, plisowanego aksamitu. Rondo pobite jedwabną, plisowaną materyą „liberty“. Pióra brązowe strusie, dopełniają wykwintnej całości. Brydy z wąskiej, brązowej aksamitki, podwójnie złożonej i spiętej małemi, stalowemi klamerkami.

Kapelusz z jasno-piaskowego filcu, spacerowy, duży, przybrany różową materyą i małym sobolikiem z misternie wypchanym łebkiem tego zwierzątka. Całość wytwornie piękna.

Kapelusz z piaskowego filcu, przybrany aksamitem „glacé“ fioletoowego koloru, z boku podpięty pękiem wspaniałych fiołków.

Kapelusz okrągły brązowy, przybrany dwoma „choux“ z jaśniejszej gazy i wstążki atlasowej „turquoise“, oraz dwoma cieniowanemi, brązowemi skrzydłami.

Dalej idą zachwycające gustem i oryginalnością, strojne toczki i kapotki, jak:

Tok z jasno-niebieskiego aksamitu, przeslicznie udrapowany, podpięty z boku śnieżno-białym gołębkiem.

Tok duży fantazyjny z aksamitu, koloru „évêque“, oryginalnie i bogato udrapowany. Na głowce nałożony sutemi puklami z jedwabnej gazy i aksamitu w dwóch odcieniach. Po brzegach każdy pukiel objęty frendzlą.

Tok z aksamitu „pruné“, główka marszczona z jedwabnej „taffetas“, przybranie ze strusich, wspaniałych, „ciemno-fioletowych piór.



Nr 3. Balowe ubranie z jedwabiu w deseni i gazy.

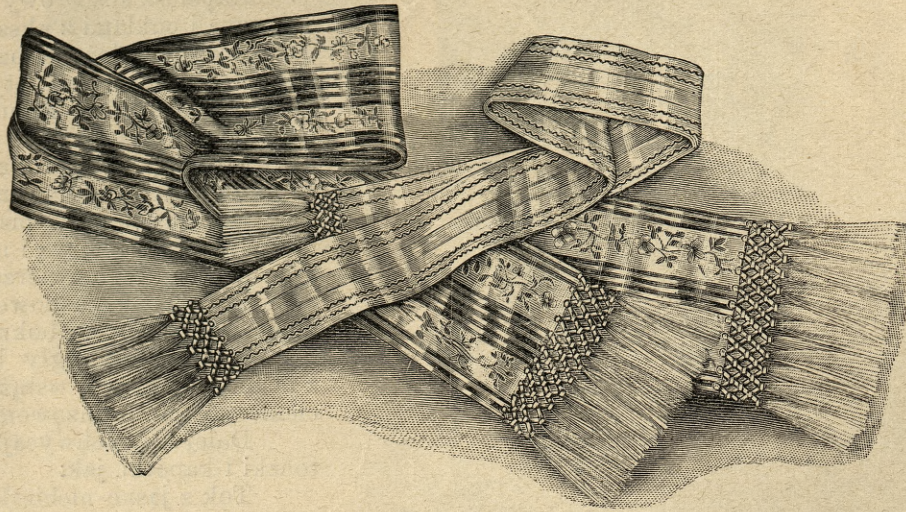
Tok strojny z jasno - złotawego aksamitu, główka udrapowana i przejęta dużą, czarną kłamrą, bok nałożony cieniowanym objęciem z piór.

Tok z rondem, wykonany z jasnego lila i brązowego aksamitu. Główka z „taffetas“ lila, zakończona spadającą frendzlą.

Tok podłużny z lila aksamitu, naszywanego białym haftem. Przybranie z aksamitu i dwóch jasnych, fantazyjnych piór.

Tok z filcu czarnego, wycinanego, przybrany koronką krem, dużą „choux“ z niebieskiej, atłasowej wstążki i dużym, fantazyjnym piórem.

Tok strojny z aksamitu „glacé cerise.“ Z przodu wspinała egreta z rajszych piór, alzacka, ułożona w zakładki, kokarda spięta kłamrą, główka wymarszczana, zakończona sobolowemi łapkami. Całość śliczna.



Nr 4 i 5. Modne szalowe krawatki.

Tok z różowej materyi „liberty“ z aksamitną alzacką kokardą tego samego odcienia, obłożenie z bobrów. egreta z rajszych piór „castor.“ Model wspinały.

Kapotka strojna. Główka dzetowa, sznelą naszywana, przód z aksamitu „turquoise“, ułożony w zakładki. Kokarda ze złotej koronki, brydy z czarnej wstążki, zakończone koronką.

Kapotka strojna z czarnego, haftowanego aksamitu, objęta karakulami. Egreta z czarnych amazonek i białych rajszych piór. Brydy z czarnej wstążki aksamitki.

Tok karakułowy. Na główce nałożenie z zielonego aksamitu. Bok przybrany dwoma „choux“ z atłasowej wstążki „turquoise“ i dużym, czarnym piórem.

Tok strojny z aksamitu złotobronzowego, przybrany jedwabnym muslinem tego samego odcieniu



Nr 6. Suknia z haftem.
(Krój i opis pierwsza strona tablicy
Nr I, fig. 1—14).

Nr 7. Ubranie dla młodych
pań.

Nr 8. Ubranie wizytowe
z obłożeniem futrzanem.

Nr 9. Ubranie z jasnego sukna
z gipiurówką przybraniem.

Nr 10. Ubranie wizytowe
z pasmanterią.



i całym większym sobolikiem łebkiem zakończonym. Do tego kapelusika jest zastosowana śliczna mufka, dosyć duża, z tego samego aksamitu i z takimże całym sobolikiem pośrodku objęta. W środku wyłożenie z białego atlasu. Całość wykwinna i dystygowana.

Oprócz tych iście pysznych modeli, dostarczonych przez najpierwsze domy paryzkie, Virot, Reboux, Lois i innych, można znaleźć duży wybór kapeluszy skromnych, dystygowanych a taniach, jakie są zwykle noszone przez ogół młodych, dystygowanych osób.

(D. c. n.) M. Ch.

Fotel bujany.

Rycina Nr 24 i 26 w Bl. Nr 44.

Zwyczajny wiedeński fotel ślicznie wygląda, ozdobiony pasem, wykonanym krzyżkową robotą, z tyłu zakończony jest frendzlą. Szlak robi się na kanwie, na tle kremowym, jasnymi, żywymi kolorami wyszywa się kwiaty i liście, po brzegach oszyty jest wełnianym sznurem.

Nr 11. Kapelusik dla dziewczynki od 5—6 lat.

Kapelusz spacerowy i futrzane boa.

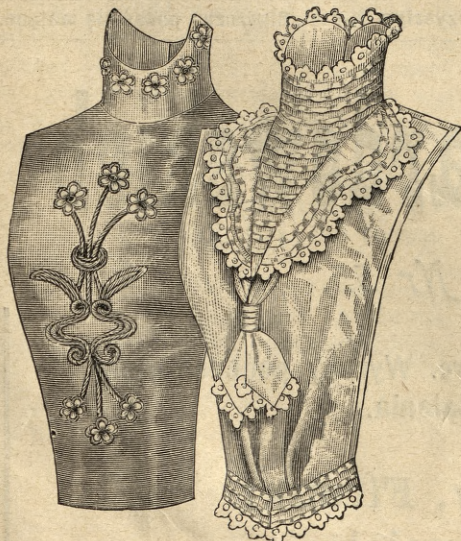
Rycina Nr 1.

Gustowny i skromny kapelusz z piaskowego koloru filcu, przybrany jest aksamitkami szmaragdowo-zielonego koloru, które trzy razy otaczają wysoką główkę, a po prawej stronie tworzą sute pukle. Długie strusie pióro koloru ciemnego, z końcami cieniowanymi złoty-zielonemi zdobi kapelusz, a pod wygięciem rondkiem zręczna rozetka z aksamitki. Do staniczka wełny w kraty z ciemnej z jasną kamizelką, formą żakietową, stosowne jest boa futrzane z łebkiem lisa.

Kapelusz do teatru i stanik.

Rycina Nr 2.

Śliczny jest z białego tiulu toczek, zastosowany do eleganckiego staniczka z białej, jedwabnej materii w deseń, przybranego gipiurą. Tiul układa się falisto



Nr 12 i 13. Kamizelka z aplikacją ze skórki i kamizelka z przybraniem ze wstążki.
(Krój odwrotna strona tablicy Nr XIII, fig. 109—116).

na formie kapelusza, na przodzie tworzy sute pukle, a na boku białe strusie pióro i róża centyfolia zdobią kapelusz.

Ubranie balowe.

Rycina Nr 3.

Skromne i ładne ubranie z niebieskiej w deseń jedwabnej materii, bardzo jest stosowne dla młodych panienek. Spódniczka z czterema wązkami falbankami, oszytymi gazową riuszką, lekko powłóczyta, na to spada tiunika też oszyta riuszką, falbanki z riuszką tworzą krótkie rękawki. Stanik głęboko wycięty przybiera turkusowego koloru aksamit, z tegoż aksamitu są patki na ramionach i pasek z kokardą. Duży, z białych astrów bukiet, przymocowany na ramieniu, dopełnia całości tego ślicznego ubrania.

Modne szalowe krawatki.

Rycina Nr 4 i 5.

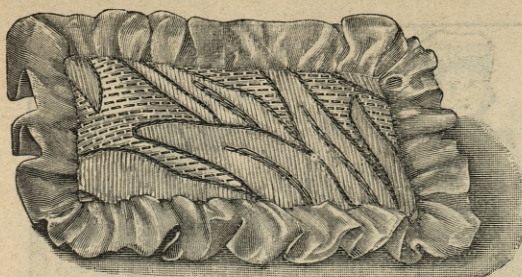
W porze, kiedy futrzane garnitury są jeszcze za ciepłe do staników i paltocików, bardzo noszą długie krawatki szalowe, które się wiążą na kokardę.

Ryc. Nr 4, przedstawia bardzo elegancki szalik z 22 ct. sz. białego jedwabiu, z girlandami kwiatów białych z listkami czarnymi; po obu końcach śliczna frendzla z białych i czar-

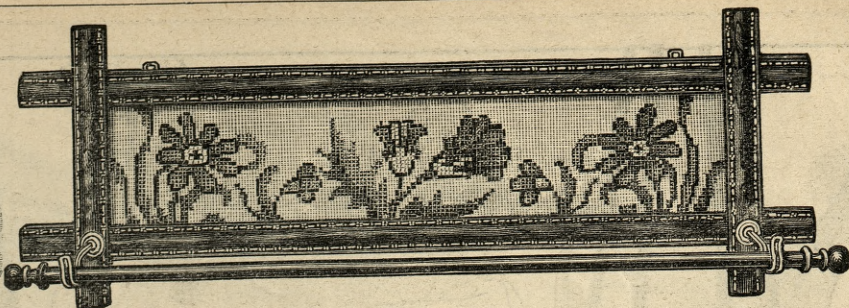
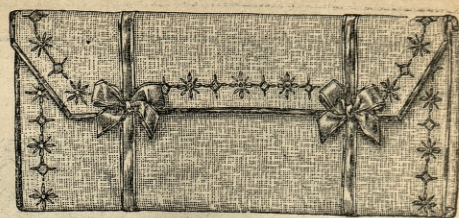


Nr 14. Suknia z oszyciem z futra i kapelusz.

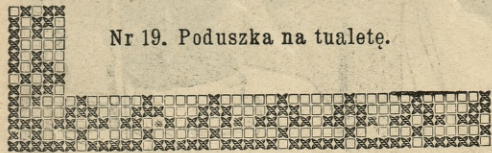
Nr 15. Suknia spacerowa z żakietkiem.



Nr 19. Poduszka na tualetę.

Nr 16. Przyrząd do przytrzymania kołdry.
(do ryciny Nr 29). Wzór odwrotna strona tablicy fig. 122.

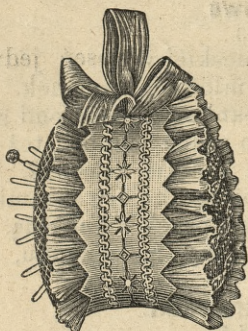
Nr 22. Schowanka na grzebień (do ryc. Nr 23). Wzór odwr. str. tabl. fig. 121.



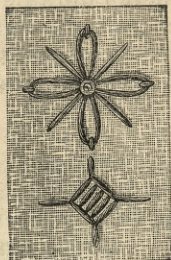
Nr 27. Szlaczek do ryciny Nr 28.



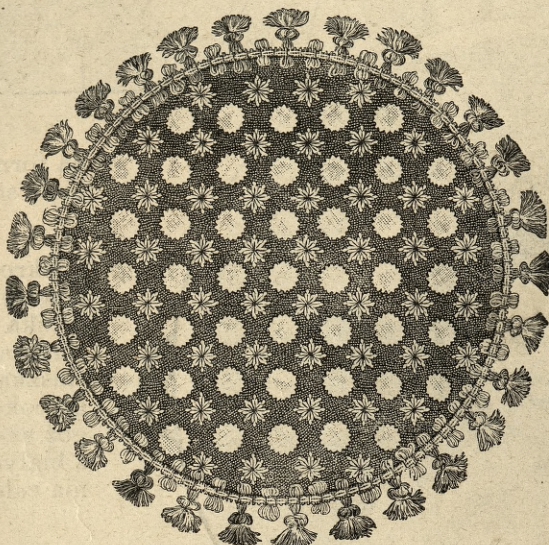
Nr 20. Pierścień do serwetek.



Nr 17. Wisząca poduszeczka do szpilek (do ryciny Nr 23).



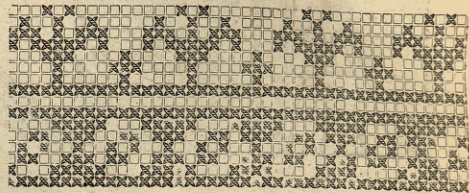
Nr 23. Wzór do rycin Nr 17 i 22.



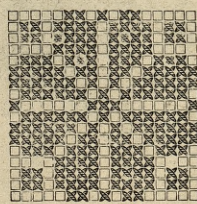
Nr 26. Podstawka do lampy.



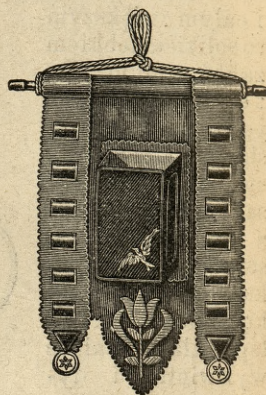
Nr 21. Wycieraczka do piór.



Nr 24. Wzór szlaku do ryciny Nr 28



Nr 25. Gwiazdka do ryciny Nr 28.



Nr 18. Wkładka do zapalek (Wzór pierw. str. tabl. fig. 59).

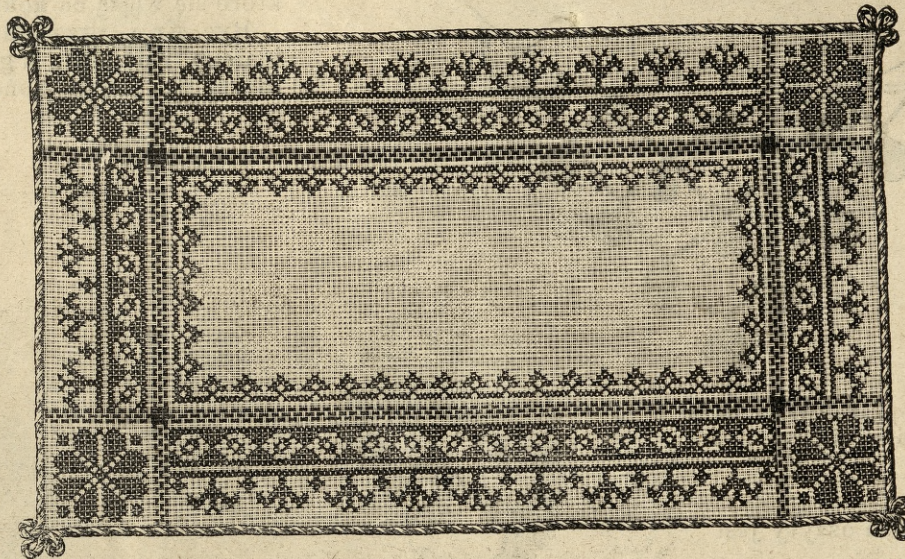
nych nitek jedwabiu. Długość szalika 2 met., trendzi—16 cent.

Tylko 130 cen. długi i 11 cen. szer. szalik przedstawia ryc. Nr 5, z rypsowej wstążki w prążki jedwabne, na końcach trendzla 10 cent. dłu., biała, jedwabna.

Ubranie dla młodych pań.

Rycina Nr 7.

Bardzo dystyngowane ubranie z jasno-zielonego sukna, z kołnierzem z białej mory, z wyciętym w zęby, osztytym gipiurowymi zębami. Spódnica na boku zapięta z wężykową fałbaną, która ku górze się zwęża i idzie aż do kołnierza, przy staniku oszyta jest dwa razy wąską, morową wstążeczką; pasek fałdowany obejska talię, rękawki u dołu obwiedzione też wstążeczką.

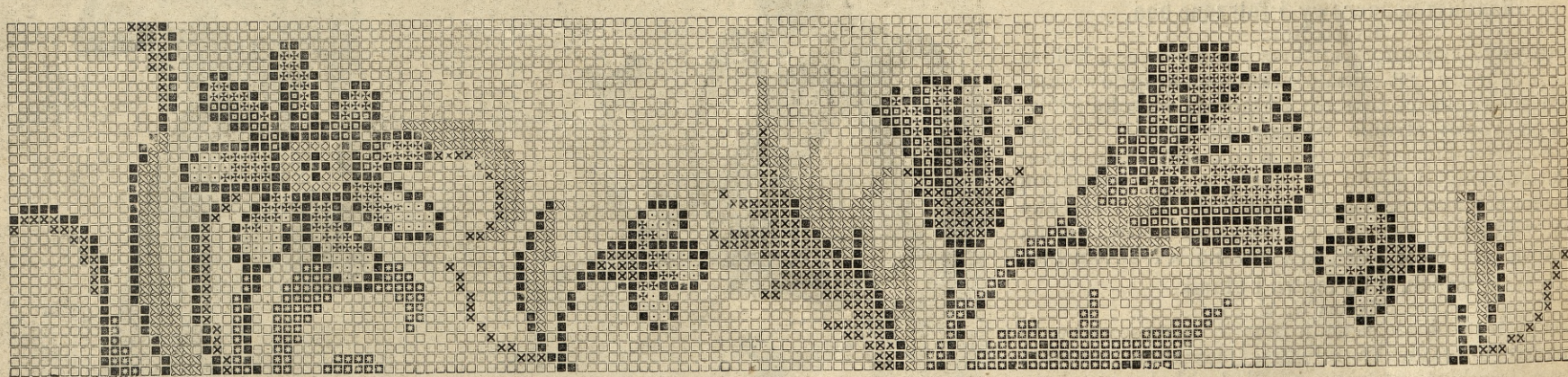


Nr 28. Dywanik kąpielowy (do ryc. Nr 24, 25 i 27).

Ubranie wizytowe z peleryną futrzaną.

Rycina Nr 8.

Sukno koloru bżowego, tegoż koloru pliski ze stebnowanego aksamitu i aksamitna kamizelka w zakładce, składają to śliczne ubranie. Tiunika na przodzie wycięta w zęby, ogarniowana pliseczkami z aksamitu, toż samospódniczka i bluzkowy staniczek, stojący kołnierzyk i rękawki. Pasek z materyału, naszyty pliskami. Futrzaną peleryną na jedwabnej lila podszewce, oszyta wężykową fałbaną, z tyłu ma z atlasu kapiszon, z przodu kokardy z takiegoż atlasu. Stosowny do tego kostiumu toczek srebrno-popielaty z „violet” aksamitkami, ozdobiony rozetą gipiurową i cieniowanym fantazyjnym piórem.



Nr 29. Szlak do ryciny Nr 16. (Wzór odwrotna strona tablicy fig. 122).

UWAGA. Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w tym i w przyszłym N-rze „Bluszczu” podać się mające.

Główny Skład Zakładów Żyrardowskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr 55,

poleca jak zwykle na sezon jesienny i zimowy:

Flanele, Barchany, Materyały puchowe, Kołdry watawne, flanelowe i pluszowe. Wyroby pończosznicze, Płótna, Ręczniki, Chustki i Stołową bieliznę letniego bielenia.

Materyały meblowe, Dywany, Portyery, Firanki.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Gotowa bielizna
damska i męska.

Gotowa bielizna
damska i męska.

Pogawędka gospodarska.

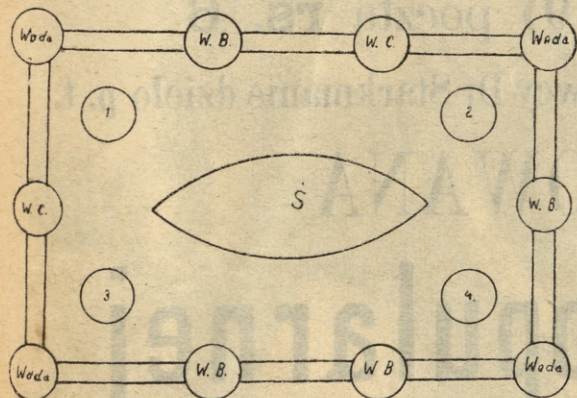
Eleganckie przybranie stołu.

Pewnem jest, iż aby urządzić obiad dystyngowany, trzeba na to pewnej inteligencji, zadowolnić smak współbiesiadników i wprowadzić ich w różowy humor, ale nie na tem kończą się obowiązki pani domu.

Aby wymaganiom zbytku zadość uczynić, trzeba, aby elegancja nakryć była zupełna, nawet wyrafinowana.

A zatem najpierw bielizna stołowa powinna być białości nieposzlakowanej, najmniejszej plamki, najmniejszego odcienia żółtego, lub niebieskiego.

Porcelana powinna być czystości lśniącej, kryształ wytarty doskonale, aby miał blask. Nakonec srebro powinno być błyszczące, jak nowe, nie wystarcza, aby było czyste zupełnie, trzeba, aby miało blask wprost ośniewający. Wodą gorącą z mydłem szczotkę doskonale się czyści, lecz potem starannie wytrzeć skórą jelenia. Bielizna stołowa powinna też być na rogach elegancko haftowana. Na stole prostokątnym na 10 osób w ten sposób rozmieszczają się karafki z napojami: Na rogach stołu stawia się karafki pełne wody; na środku węższej strony stołu — karafka z winem czerwonym, vis-à-vis po drugiej stronie — karafka z winem białym, po każdej z długich stron dwie karafki: jedna z białem, druga z czerwonym winem.



Na rycinie widzimy: S — środek stołu, kwiaty niskie, lub wogóle zielone rośliny; NN. 1, 2, 3, 4, wyobrażają kompotiery, W. B. — karafka z winem białym, W. C. karafka z winem czerwonym. Jest koniecznym rozmieszczać w ten sposób karafki, aby współbiesiadnicy mając pragnienie, nie niepokoiili sąsiadów.

Wieczorem po uczcie, gdy już kawa i likiery podane były od godziny, powinno się podać biesiadnikom rozgrzanym grą lub rozmową, coś ochładzającego.

Urozmaicone napoje gazowe z sokiem mogą być stosowne, są one w butelkach szczelnie zakorkowanych, na wzór wina szampańskiego.

Domowe i pokojowe rośliny.

W zimie, kiedy w ogrodzie wszystkie rośliny nagie stoją, a nawet niektóre pokojowe gatunki tracą liście, uczymy się dopiero cenić te wdzięczne rośliny, które natura obdarzyła trwałą, nieprzechodzącą zielonością. Do tego gatunku należy wiele ozdobnych paproci, które nawet trzymane w pokojach wcale liści nie tracą, a gatunki cieplarniane stanowią prawdziwą ozdobę oranżeryi. Prawie wszystkie paprocie, tak krajowe, jak zagraniczne lubią cień, w wilgotnych lasach rozrastają się bujnie, w atmosferze zaś pokojowej, suchej, nikną. Tylko niektóre gatunki paproci zagranicznych prosperują dobrze w pokoju, do nich należy „paproć strzępiasta“ (Asplenium). Ta śliczna paproć nie lubi zbyt ciepła, średnia temperatura pokojowa jest dostateczną, nie można tylko stawiać blisko ogrzanego pieca. Bezpośrednie promienie słońca nie szkodzą paprociom, ale też dużo światła nie potrzebują, najlepiej więc je stawiać na stolikach, lub żardnierkach, choć i dalej od okna. Dwa gatunki szczególnie trwale są: Asplenium Belangeri i Viviparum, one najczęściej puszczaają młode pędy; od najstarszej odnóżki można odciąć taki aplegier, z łatwością się przyjmie. Hoduje się paprocie w ziemi leśnej, do starszych dodaje się nieco gliny. Ziemię w doniczkach trzeba równomiernie wilgotno utrzymywać, listki skrapiać raz, lub dwa razy dziennie wodą.

Nowy aparat dezynfekcyjny.

Wiadomo że formol * jest znakomitym środkiem antyseptycznym. Otóż ostatnimi czasy zastosowano go do dezynfekowania czytelni i bibliotek publicznych. W tym celu sporządzono przyrząd nader prostej konstrukcji, który w przeciągu 6-ciu godzin jest w stanie zdezynfekować 200 do 300 metrów kubicznych przestrzeni, używając przy tem 4 do 5 litrów alkoholu metylowego. Przyrząd składa się z mosiężnego naczynia mającego 8 do 10 litrów objętości. Naczynie wraz z zawartym alkoholem etylowym, zanurzone zostaje w wodę zawartą w drugim naczyniu, którą ogrzewa się nad gazem do 75°. Wówczas para z alkoholu wydostaje się z pierwszego naczynia przez drobne otworki i przechodzi przez umieszczone powyżej ciała oksydujące oraz miedzianą siatkę z umieszczoną pośrodku płytką platyny.

Doświadczenie wykazało, że po dokonanej w ten sposób dezynfekcji można śmiało przebywać w pokoju i oddychać powietrzem zawierającym pary formola, wytworzone wskutek ulatniania się alkoholu.

* Kwas mrówczany.

Rozpoznawanie czysto-lnianego płótna.

Nie ulega wątpliwości, że za najlepsze płótno uważane jest to, które nie zawiera w sobie wcale, albo bardzo małą domieszkę bawełny która je czyni nietrwałym. Niedoświadczona gospodyni nie jest w stanie przekonać się o tem samem spojrzeniem, lub też dotknięciem, jak to czynią specjaliści. Otóż dla wiadomości naszych młodych gospodyń podajemy cztery bardzo proste sposoby przekonania się o czystości płótna.

I.

Kawałeczek płótna należy zwilżyć oliwą, jeżeli płótno jest czysto lniane — będzie zupełnie przezroczyste, jak papier woskowy; wszystkie włókna bawełniane pozostaną po zwilżeniu białymi zupełnie nieprzezroczystymi.

II.

Na kawałek czystego szkła ułożymy kilka włókien płóciennych i zwilżymy je kwasem siarczanym: jeżeli włókna rozpląną się zupełnie, będzie to dowodem tkaniny bawełnianej, lniane włókna pozostaną nietkniętymi.

III.

Do trzeciej próby potrzebny jest drobnovidz, powiększający 300. razy. Pod taki drobnovidz należy położyć szczyptę włókien: jeżeli włókna będą wyglądały, jak długie rurki — możemy być pewni, że są to włókna lniane; jeżeli zaś włókienna będą wyglądały płasko, wstążkowato lub też śrubowato — będzie to dla nas nieomylnym dowodem, że mamy do czynienia z bawełną.

IV.

Ostatnie wreszcie probierzem płótna są rośliny: koszenil i marena. Jeżeli włożymy kawałeczek płótna do odwaru, lub też spirytusowej nalewki na koszenil — wyjmiemy płótno lniane pofarbowane na kolor fioletowy; jeżeli to samo zrobimy z płótnem bawełnianem — będzie koloru różowego. Odwar zaś albo nalewka marenowa farbują płótno czysto-lniane na kolor różowy, a bawełnę na jasno żółty.

Szczególniej przy większych zakupach u niepewnych firm próbki te mogą oddać niemałe usługi.

Sposób czyszczenia stali i żelaza.

Jeden łut popiołu cynowego i dwa łuty preparowanego olejku z rogu jeleniego mieszają się z dwoma łutami spirytusu. Żelazo i stal czyści się skórą, lub cienkim płótnem, poprzednio umaczanem w przygotowanej masie, a następnie obciera się bibułą angielską.

Czyszczenie stołowego srebra.

Srebro stołowe najlepiej się czyści kredą mialką, rozpuszczoną w spirytusie, lub przesianymi sadzami. Sadze szczególnie są dobre na gryzące plamy, na srebrze pozostałe. Na wsiach zbiera się pokrywający powierzchnię wód stojących, zielony, do mchu podobny kożuch, suszy na słońcu, przesiewa i do czyszczenia srebra używa. Do codziennego użytku są doskonale mydliny, lub proszek czerwony (tripolis). Srebra do przechowania najlepiej jest zamykać do dużych puzder, irchę, lub flanelą wyłożonych.

Chronienie białej bielizny od pożółknienia.

Chcąc mieć niektóre sztuki bielizny, koronek, chusteczek i t. p. w zachowaniu, należy je koniecznie uchronić od tego, aby nie pożółkły. Odbywa się to za pomocą bardzo prostego sposobu, mianowicie, owijając białe rzeczy w płótno lub perkal mocno ufarbkowany.

Sposób, jak zepsute drożdże naprawić.

Do zepsutych drożdży dodać trochę maki, soli, cukru, odrobiny, wódki i piwa. Wszystko to dobrze z drożdżami wymieszać, a najgorsze drożdże staną się zdawnymi do użycia.

Sposób przechowania ryb przez czas dłuższy.

W tym czasie, gdzie się dużo ryb łowi, często kłopot jest, gdy nie mogą być zaraz spożytkowane, otóż najlepiej, te, które przeznaczone na potrawę gotowaną, oczyściwszy je jak należy, wrzucić na wrzącą, słoną wodę i raz zagotować, a później w tej wodzie zostawić. Mogą trwać dni kilka, aż do powtórzonego gotowania. Ryby zaś, które mają być pieczone, przechować można w lodowni, obwinąć szczelnie pokrzywami, a wewnątrz napuszczone sokiem z cytryny.

Przepisy gospodarskie.

Ocet winny.

Sześć garncy wody, trzy kwarty pszenicy, z której jedną kwartę w piecu przyrumienić, dwie kwarty spirytusu, jedną kwartę miodu, dobrze razem wymieszać, postawić na trzy miesiące w ciepłym miejscu i zacząć używać. Ocet będzie doskonały.

Galareta owocowa mieszana.

Trzydzieści dojrzałych, pięknych, zdalnych do gotowania gruszek, sześć dojrzałych pigw, pokrajać na cztery części, obrać, wyjąć pestki, znowu pokrajać na mniejsze kawałeczki i rzucać do zimnej wody. W kociołku zagotować trzy kwarty wody, wrzucić pigwy i gruszki, dodać dwie cytryny obrane i w plasterki pokrajane i przez kwadrans na mocnym ogniu gotować. Po tym czasie dolożyć 30 jabłek renet, obranych i w części pokrajanych i nie mieszając, ani szumując, wszystko dobrze do miękkości rozgotować i wlać na duże sito, aby sok dobrze ociekł. Następnie tak utworzony sok zwarzyć, dodać równą ilość cukru, postawić na dużym ogniu i gotować do gęstości, często mieszając. Na dogotowaniu dodać szklankę araku, zamieszać, zdjąć z ognia, trochę przestudzić i od razu nalewać w słoiki. Ta galareta powinna być jak szkło przezroczysta, a jest w smaku wyborna.

Babka z jabłek z jajecznica.

Wysmarować rondel masłem, wysypać bułką, wiaść 10 jaj i trzecią część kubka śmietanki, dobrze rozbić i średnią jajecznice zrobić, dopiero w rondlu warstwami układać jajecznice gorącą z jabłkami, duszonymi z cukrem, cynamonem i winem, kładąc warstwę

jajecznicę i warstwę jabłek, a to do samego wierzchu, tak, aby na wierzchu była jajecznica; upiec w gorącym piecu.

Tort Kuzienicki.

Na dużą formę wiaść 3 szklanki ładnej krakowskiej kaszki, utrzeć ją w moździerzu i przesiać przez muslin, dodać 24 żółtek, 3 szklanki przesianego mialkiego cukru, funt słodkich migdałów, oparzonych i utartych, pianę ubitą z 3 białek od pozostałych żółtek, wymieszać to wszystko doskonale, wlać w formę lub rondel masłem wysmarowany i wysypany tartą bułką i wstawić w piec na 3 kwadransy. Po upieczeniu wierzch ulukrować i przybrać konfiturami.

Bryndza.

Sześć garncy owczego mleka podpusić podpuszczką, a jak się zetnie, ser wyjąć na płachty, położyć na przebokach i pozostawić, aby zupełnie odciekł i przesechł, na co 5—6 dni potrzeba. Wtedy ser włożyć na nieckę, dodać pół kwarty węgierskiego wina, garść kminku, pół funta soli, wymieszać i wyrobić ser doskonale, złożyć do naczynia drewnianego, lipowego, przykryć galgankiem, w dobrze słonej wodzie umaczanym i pozostawić w spiżarni do zachowania. Po tygodniu już bryndzę używać można. Przechować się daje do roku i dłużej.

Obiad na Niedzielę.

1. Zupa ogórkowa.
2. Paszteciki w kruchym cieście.
3. Ryba w majonezie.
4. Karczochoy z białym sosem.
5. Cąber sarni z sosem truflowym.
6. Krem śmietankowy.

Cena zniżona rs. 5 (dotychczasowa była rs. 9) pocztą rs. 6

Sprzedaje się na rzecz rodziny pozostalej po zmarłym autorze-wydawcy Dr Starkmanie dzieło p. t.

ENCYKLOPEDIA ILLUSTROWANA

Medycyny i Hygieny Popularnej

według dzieła D-ra PAWŁA BONAMI Laureata Akademii Medycznej w Paryżu,

w opracowaniu D-ra Józefa Starkmana.

31 zeszytów zawierających 90 arkuszy druku w dużym formacie 8-o i 160 rycin objaśniających.

Można dzieło to nabyć od razu za rs. 5 w Warszawie (6 rs. z przesyłką pocztową) lub też częściowo po 6 zeszytów naraz, wnosząc za takowe po rs. 1 w Warszawie (rs. 1 kop. 25 z przes. poczt.), ostatni 31 wydany będzie bezpłatnie.

Prenumeratorowie, którzy zalegli w odbiorze zeszytów, mogą nabyć obecnie zeszyty po kop. 16 w Warszawie a 20 k. pocztą — z prowincji aprasza się żądać najmniej 5 zeszytów od razu.

Dzieło to zawiera niezbędne dla każdego wiadomości z Medycyny i Hygieny, wyłożone w sposób jasny i przystępny, głównie zaś sposoby udzielania pomocy w razie nagłej choroby i w braku lekarza.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.